Nr. 11. Warszawa, d. 1 Czerwca 1912 r. R. XIV.

ŁOWIEC POLSKI

Kantor Redakcyi „Łowca Polskiego“: Nowy-Świat 35 w Warszawie.
(Listy do Redakcyi „Łowca Polskiego“ adresować należy: Smolna 40).

Najtańsze i najpewniejsze kupno broni!

Warszawska Spółka Myśliwska

poleca swój

Skład Broni i Przyborów Myśliwskich

ulica Królewska Nr. 17, w Warszawie.

Posiada zawsze na składzie **5000 sztuk broni** pierwszorzędnych fabryk
a mianowicie:
James Purdey, W. W. Greener, Holland & Holland, Lebeau, Au. Francotte, E. Pirlet, Jean Stassart, Anciens Etablissments Pieper, Husqvarna (Szwecya), **J. Nowotny, J. Springer, F. W. Heym** i wielu innych.

OSTATNIA NOWOŚĆ!

Automatyczne Śrótówki Winchestera
Kal. 12
model 1911 roku.

(Winchester 12 gauge Self-Loading Shotun model 1911 roku),
bardzo składne i działające bez zarzutu.

Cena 75 rub.

Polecamy doskonałe KARABINKI FRANCOTTE'A

Kal. **6,0** m/m od . . . . **Rb. 35**
„ **6,5** „ „ . . . . „ **45**

Zniżone ceny ładunków bezdymnych z prochem **Sokół:**

W gilzach „Uniwersal“ z hartśrótem sosnowickim, za 100 sztuk . . . . . **Rb. 6.50**
W gilzach czerwonych Rusko-Belgijskich z oryginalnym kapiszonem Gévelot, z naszą firmą, nabite hartśrótem angielskim, za 100 sztuk . . . . . „ **7.25**

Każdy ładunek ręcznie ważony.

Cenniki na każde żądanie wysyła się bezpłatnie.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W czerwcu wolno polować: na dziki, łosie (byki), sarny (rogacze), głuszce (koguty), cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty) i wszelkie ptactwo przelotne.

Lunacya w czerwcu.

Pełnia d. 29 o g. 3 m. — po poł.
Ostat. kw. d. 8 o g. 4 m. — r.

Wschód i Zachód Słońca

w czerwcu.

Dnia	Wschód		Zachód	
	g.	m.	g.	m.
1	3	46	8	10
2	3	46	8	10
3	3	46	8	10
4	3	46	8	10
5	3	43	8	14
6	3	43	8	14
7	3	43	8	14
8	3	43	8	14
9	3	43	8	14
10	3	40	8	19
11	3	40	8	19
12	3	40	8	19
13	3	40	8	19
14	3	40	8	19
15	3	39	8	22

Strzelec

żonaty, prowadzący hodowlę bażantów i tresurę (psów) wyżłów poszukuje posady. Adres: Warszawa, Okopowa 53, u J. Piotrkowicza.

Wakuje posada nadleśnego

w majatku Porzecze, powiat Piński, gubernia Mińska.
Oferty pod adresem: R. Skirmunt poczta Poreczje, gub. Mińskiej.

Dominium Biernatki

(poczta Kalisz) poszukuje zaraz lub od 1-go lipca r. b. doświadczonego

strzelca-polowego

znającego się na ochronie polowania, tępieniu szkodników polnych i t. d

W Dobrach Obodówka

hr. Sobańskiego jest do sprzedania 2000 szt. jaj bażancich po 30 kop. franco st kol. Troscianiec Podolski. Reflektanci zechcą się zgłaszać do Głównego Zarządu Dóbr Obodówka, gub. Podolska.

Nadleśny

z kilkunastoletnią praktyką leśną w większych majątkach, mogący prowadzić eksploatacyę leśną, odnowienia lasów, oraz łowiectwo; posiadający poważne referencye oraz kaucyę w razie potrzeby poszukuje posady nadleśnego Łaskawe oferty prosi nadsyłać:
Berezno, gub. Wołyńska
dla „NADLEŚNEGO".

SKŁAD BRONI

„J. SOSNOWSKI" właściciel CZ. LISOWSKI

Warszawa, Trębacka 9, tel. 47-47,

Poleca na sezon bieżący wielki wybór broni pierwszorzędnych fabryk
Holland & Holland, London.
J. Purdey & Sons, London.
W. W. Greener, London.
Charles Lancaster & Co, Ltd, London,
Westley Richards & Co, London.
oraz z wyłączną sprzedażą na Cesarstwo i Królestwo
G. Defourny — Sevrin, Liége, uznane przez najznakomitszych myśliwych za najlepsze, i
Manufacture Liégeoise d'Armes á Feu, Liége,
ulepszonej konstrukcyi, strzał bezkonkurencyjny
bezkurkowe od . . **rb. 90.**
kurkowe od . . . **rb. 44.**
Cenniki bezpłatnie.

Najwyższe nagrody na wystawach:
w Brukseli, Wiedniu, Turynie,
otrzymała firma

Joseph Lang & Son

102, New Bond St., Londyn, W.
(Założona 1821 roku).

„Highest Quality" (Najwyższy gatunek) z potrójnem zamknięciem, niedościgły pod względem wygody, zrównoważenia, prostoty mechanizmu, trwałości konstrukcyi, łatwości manipulacyi, w połączeniu z dokładnością strzałów i największą penetracyą.

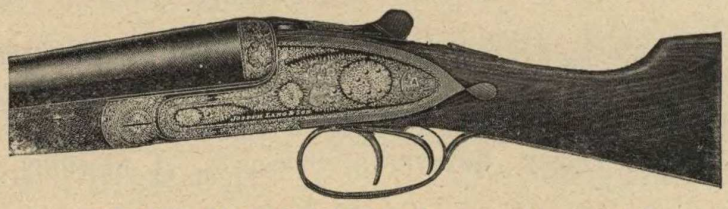

„NEW EJECTOR" (patentowany)

„Field" pisze: „Dowodzi nadzwyczajnej pomysłowości i posiada zaletę bezwarunkowej użyteczności. Jedyny rzeczywisty zarzut, który możnaby zrobić, to ten, że wynalazek taki powinien był nastąpić już dawno".

NB. Wobec tego, że sztangi do odwodzenia kurków ezektorowych są całkiem gładkie, nie potrzeba było powiększać ani baskili, ani przedniego pudła dla umieszczenia w nich części do naciągania ezektorów W ezektorach Langa sama tylko sztanga ezektorowa odpycha kurek ezektorowy w pośrodku, tak, że działa niezawodnie. Katalogi na żądanie bezpłatnie.

Reprezentacya: Warszawska Spółka Myśliwska, Warszawa.

DZIEŁA MYŚLIWSKIE

wydane nakładem Redakcyi „Łowca Polskiego".

„Sarna". Monografia sarny napisana przez *Wiktora Stephana*, nagrodzona na konkursie Warsz. Oddz. Ces. Tow. praw. myśl. Wyborna ta praca obznajmia dokładnie czytelnika z naturą, hodowlą i sposobem życia tej najpiękniejszej ozdoby naszych lasów, oraz z wszelkiemi sposobami polowania na sarny. **60 kop.**

„Pies zdrowy i chory" przez d-ra *O. Hilfreicha*. Popularny podręcznik dla posiadaczy psów, a zwłaszcza myśliwych, mający duże powodzenie w Niemczech, zawiera ważne wskazówki, jak obchodzić się z psem od najmłodszego szczenięcia, oraz przepisy i recepty na różne choroby i przypadłości naszych faworytów. Tekst objaśniają liczne rysunki. **1 rb. 20 kop**

„Kuropatwa szara, czyli pospolita". Monografia, napisana przez *Juliana Biesiekierskiego*, nagrodzona na konkursie Warsz. Oddz. Ces. Tow. praw. myśl. Dzieło to, z licznemi illustracyami w tekscie, traktuje wyczerpująco hodowlę i ochronę tego ptaka, który jest stałym mieszkańcem pól naszych i jako taki, winien być dokładnie przez naszych myśliwych poznany. **80 kop.**

„Myślistwo z ogary" przez *Jana hr. Ostroroga*, wojewodę Poznańskiego. Dwa wieki przetrwała ta praca, nie straciwszy nic na swojej świeżości i, jak ongi, tak i dziś może być czytana z największem zajęciem tembardziej, że zawiera w sobie skarbnicę starej naszej gwary myśliwskiej. **75 kop.**

Wszystkie powyższe dzieła nabyć można w Kantorze Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO" (Nowy-Świat Nr. 35) w Warszawie i w Magazynie Spółki Myśliwskiej (Królewska Nr 17.

ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 317.

Nr. II.	Warszawa, d. 1 Czerwca 1912 r.	Rok XIV.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.

PAWILON MYŚLIWSKI

NA WARSZAWSKIEJ WYSTAWIE SPORTOWEJ.

Warszawska Wystawa Przemysłowo-Sportowa.

Przegląd eksponatów w pawilonie myśliwskim.

W d. 23 maja otwarta została Warszawska Wystawa Sportowo-Przemysłowa. Uroczystego aktu przecięcia wstęgi dopełniła małżonka warszawskiego generał-gubernatora, generałowa Skałonowa w obecności generała Skałona oraz licznych przedstawicieli świata arystokratycznego, przemysłowego, finansowego i artystycznego, jak również dygnitarzy wojskowych i cywilnych. Zaproszonych gości oprowadzał po wystawie Komitet z prezesem, p. Stanisławem Lilpopem na czele. O godzinie 2 i pół nastąpiło otwarcie dla przedstawicieli prasy, a o godzinie 4-ej — dla publiczności.

Na ogół Wystawa przedstawia się nader korzystnie. Oprócz głównej hali, w której mieści się dział przemysłowy, wzniesiono obszerny pawilon myśliwski, a nadto mnóstwo prywatnych, w których rozmaite firmy pomieściły swoje eksponaty. Wzniesiono też obszerny budynek na pomieszczenie olbrzymiego kinematografu, mającego reprodukować różne ciekawe sceny myśliwskie, a obok, w specyalnym pawilonie, pomieścił znany arystyta-malarz, p. Ryszkiewicz (ojciec), dioramę, również na motywach myśliwskich opartą. Wreszcie dwie restauracye i jeden bar zapewniają zwiedzającym posiłek i miły wypoczynek po trudach krążenia po Wystawie.

Nas, jako myśliwych, obchodzi przedewszystkiem pawilon myśliwski, a ponieważ nie wątpimy, że wszyscy czytający nasze pismo, nie omieszkają go odwiedzić, więc dla ułatwienia im oryentowania się wśród licznych, a wspaniałych eksponatów, postanowiliśmy dać poniżej przegląd krytyczny wszystkich przedmiotów, znajdujących się w pawilonie myśliwskim, przyczem zachowywać będziemy pewien porządek, a mianowice zaczniemy od wejścia bocznego w ścianie zachodniej i idąc na lewo, przejdziemy do ściany szczytowej (północnej), następnie przejrzymy przedmioty, umieszczone wzdłuż ściany wschodniej, a dopiero wtedy przejdziemy do ścian poprzecznych, zaczynając od strony południowej (zbiór ptaków hr. Morstina), a skończywszy na jedynym w swoim rodzaju zbiorze nagród sportowych p. Tadeusza Dachowskiego; poczem damy krótki przegląd firm przemysłowych, pomieszczonych w tymże pawilonie, a mających związek z myślistwem.

Wszedłszy, jak to powiedziałem, bocznem wejściem od strony zachodniej i skierowawszy się na lewo, spotykamy kolekcyę trofeów *p. Hermana Knothego*, a mianowicie rogi jelenie i sarnie, skórę niedźwiedzia, łeb dzika, głuszce wypchane, oraz bardzo ciekawe dwa okazy, a mianowicie głuszca średniego, czyli gargatuna (rakelhana) i białej cieciorki.

W tymże samym kompartymencie, tuż obok trofeów p. Knothego, mieści się kolekcya trofeów *p. Władysława Januarego Starzyńskiego*, składająca się ze łbów dzików, jelenia, rogów jelenich, sarnich (60 par), kłów dzików, głuszców i cietrzewi wypchanych. W tym zbiorze zwracają uwagę olbrzymie kły dzika, które prawdopodobnie okażą się rekordowymi. Godnem zaznaczenia jest, że p. Starzyński, jeden z najlepszych myśliwych w kraju, polował na tego dzika wielokrotnie przez ciąg kilku lat, lecz przemyślny zwierz zawsze wykręcał się cało, uchodząc bokiem, lub forsując obławę, aż dopiero w zeszłym roku padł od kuli myśliwego.

Boczną ściankę w tymże kompartymencie zajmują nieliczne, ale wyborowe trofea ze zbiorów *Ksawerego hr. Branickiego*. Uwagę zwracają niebywałego rozrostu rogi sarny syberyjskiej *(Capreolus pygargus)*, które przypuszczalnie stanowią rekord wszechświatowy. Dwie inne pary rogów sarny krajowej (jedna z Galicyi, a druga z Królestwa), które w swoim rodzaju stanowią również rzadkie wypadki rozrostu i uperlenia. Wystawione kły dzika (ze szczęką) rywalizować mogą z kłami dzika, zabitego przez p. Starzyńskiego. Wspaniałe rogi dzikiego barana *(Ovis Polii)*, oraz wilk wypchany, kompletują ten zbiorek.

Sąsiedni kompartyment zajmuje całkowicie i szczelnie *Pilawin* — słynny dziś na całą Europę park *Józefa hr. Potockiego*. Oprócz wypchanych łbów jelenia-wapiti, żubrów, łosia, rogów jelenich, łosich i sarnich, wypchanych ptaków, jak orły, głuszce, cietrzewie, czarny bocian i t. p., wystawiono też całą historyę, jak i stan obecny Pilawina. Widzimy więc duży plan Pilawina, zkąd dowiadujemy się, że obecnie park ten zajmuje olbrzymią przestrzeń 9900 morgów (5935 hektarów); dalej są tu szczegółowe wykazy przyrostu i ubytku zwierzyny; wykaz zwierzyny w d. 1 maja r. b., zkąd dowiadujemy się, że obecnie Pilawin zamieszkują: 2 bobry, 8 żubrów, 1 bizon, 58 łosi, 98 jeleni-wapiti, 46 jeleni-marałów, 2 jelenie kaszmirskie, 4 jelenie-songaricus, 3 jelenie-eustephanus, 18 jeleni caucasicus, 16 jeleni Dybowskiego, 3 antylopy suhaki (2 okazy wypchane znajdują się w pawilonie), 2 gazelle perskie (subgutturosa), 48 sarn sybirskich, 24 bielaki, 3 niedźwiedzie, 1 wilk i 2 czarne łabędzie. W dalszym

POLOWANIE NA LWY

W AFRYCE WSCHODNIEJ.

Znany w Anglji i we Francyi sportsman, podpułkownik E. J. Tickell z 14 pułku huzarów, w następujący sposób opowiada na łamach paryskiej „La Chasse illustrée" swe łowy na lwy w Afryce Wschodniej.

Ukończywszy mą dwuletnią służbę w Afryce Wschodniej, miałem do dyspozycyi kilka dni wolnych podczas mej podróży do brzegu morskiego; było to w początkach lutego; zamiast więc oczekiwać na statek do Durbanu w Mombasie, zdecydowałem się zatrzymać na przepysznych terenach łowieckich wzdłuż Athi, aby tam popolować nieco.

Podczas mej służby w Afryce zwykle moja broń zasilała cały obóz w mięso świeże, nic więc dziwnego, że liczyłem już wiele pięknych dni łowieckich; wszelako szczęście i ciekawe wypadki, jakie się nagromadziły w ciągu kilku dni pobytu nad rzeką Athi, były tak wyjątkowe, że uważam je za godne opowiedzenia. Po każdem polowaniu notowałem bezpośrednio wszelkie szczegóły, mając je jeszcze świeżo w pamięci.

W towarzystwie kilku tragarzy Swahili skierowałem się ku Lukanii, poszedłem w górę rzeki na odległość ośmiu kilometrów od linii kolei żelaznej i tam rozbiłem mój obóz. Okolica ta obfitowała w antylopy wszelakiego rodzaju — harte-beesty, Thomsona, Granta, wild-beesty i inne — a także w strúsie. Zaraz pierwszego dnia spotkałem cztery nosorożce. Jeden z nich skierował na mnie kilkakrotnie swe niesmaczne ataki; ponieważ jednak miałem już odnotowane w mej książce myśliwskiej niezbędne okazy, więc nie brała mnie najmniejsza ochota strzelać do niego: trzeba było wielokrotnie ciskać kamieniami, aby dać zrozumieć temu źle wychowanemu bydlęciu, że miejsce jego było gdzieindziej i żeby mnie zwolnić od potrzeby strzelania.

Następnego dnia, przed samą dwunastą godziną, spotkałem niespodzianie lwicę w łożysku wyschniętego strumienia. Pomknęła przedemną w susach, dając możność bardzo trudnego strzału; trafiłem ją wprawdzie kulą ekspresową 303, ale zanadto ku zadowi. Poszedłem tropami i spotkałem zwierza w zupełnie odkrytem miejscu; podczołgałem się więc do niej na sześćdziesiąt yardów, trzymając oba sztucery w rękach i strzeliwszy, raniłem ją znów kulą 303; zrulowała mi w ogniu, gryząc swą ranę. Nie chcąc uszkadzać skóry jeszcze jedną kulą, oczekiwałem ostatnich konwulsyj lwicy, gdy naraz zerwała się na nogi i ku memu wielkiemu zmartwieniu zniknęła za nierównością gruntu tak szybko, że nie miałem czasu strzelić.

ciągu widzimy tu doskonale wykonane przez syna miejscowego gajowego Kadłubowskiego modele: domku na dwa mieszkania dla straży leśnej, dróg i mostów w Pilawinie, ogrodzenia parku i bramy wjazdowej — wszystko w skali 1:20 nat. wielkości. Wreszcie zbiór ten kompletują 3 akwarelle Przyszychowskiego (widoki Pilawina) i fotografie zwierząt, oraz widoków Pilawina, wykonane przez miejscowego nadłowczego, p. Romualda Sokalskiego, który osobiście kierował urządzeniem pawilonu Pilawińskiego na Wystawie.

Idąc dalej, napotykamy kompartyment, zajęty przez trofea afrykańskie *Tomasza hr. Zamoyskiego*, a więc skóra lwa czarno-grzywego, 2 skóry panter, łby nosorożców i antylop, rogi antylop — wszystko zachowane i rozmieszczone z tym pietyzmem, jaki znamionuje tego dzielnego sportsmena. Zbiór ten kompletują fotografie z wyprawy somalijskiej, a z krajowych okazów — kły dzików, łeb niedźwiedzia, łeb wilka, oraz wykaz ubitej przez hr. Zamoyskiego zwierzyny od r. 1881 — 1912 (24871 sztuk), oraz wykaz zwierzyny użytecznej i drapieżników, zabitych w Jabłoniu w latach 1884 do 1911 włącznie.

Inny myśliwy afrykański zajął przedział sąsiedni, a mianowicie *hr. Edward Mycielski-Troianowski* z Aleksandrowa pogranicznego. Znany ten, nietylko czytelnikom naszym, ale szerokim kołom myśliwych ‚sportsmen, przywiózł z kilku swych wypraw do Afryki liczne trofea, które teraz wystawił na widok publiczny. Widzimy tu łby żyrafy, nosorożca, hypopotama, guźca, czyli dzika afrykańskiego, zebry, water-bocka, skórę pantery, łby różnych antylop, rogi nosorożca i gnu, oraz najrozmaitszych gatunków antylop, a wreszcie oprawione w srebro nogi hypopotama, oraz broń dzikich ludów afrykańskich.

W tymże samym przedziale ściankę na lewo zajmują trofea *Władysława Leona hr. Zamoyskiego*, a mianowicie: łeb dzika, 11 par kłów dzika, oraz wykaz zwierzyny, zabitej w majątku Pilczyce przez ostatnich lat jedenaście.

Ściankę na prawo zajmuje tarcza z 20 parami kłów odyńców, wystawionych przez *Adama ks. Lubomirskiego* z Równego na Wołyniu. Prawie wszystkie kły są bardzo piękne, a niektóre z nich wspaniałe.

Resztę ściany zachodniej, oraz połowę ściany szczytowej (północnej) zajmują wspaniałe zbiory *Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Sergiusza Michałowicza*, a mianowicie łby i rogi jelenia kaukazkiego, 2 skóry lamparta kaukazkiego, 32 skóry rysiów, oraz kły dzików. Szczególną uwagę zwracają tu: łeb jelenia kaukazkiego, wiszący na ścianie szczytowej, oraz jedna para rogów tegoż jelenia kaukazkiego — na ścianie zachodniej. Przypuszczalnie rogi te stanowią rekord wszechświatowy. Niemniej godnemi zaznaczenia są 2 szczęki dzika (na ścianie szczytowej) z górnymi kłami (toczydłami) tak rozwiniętymi, że przebijają kości nosowe (jedna z nich podwójnie).

Róg północno-wschodni pawilonu, to jest połowę północnej ściany szczytowej i część ściany wschodniej, zajmują *Polowania Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana w Białowieży*, oraz *Polowania Najjaśniejszego Pana w Spale*. Widzimy tu przepyszny okaz żubra, łby i rogi żubrów, oraz rogi jelenia szlachetnego, odznaczające się niezwykłym rozrostem, jak na jelenia nizinowego. Bardzo też ciekawe są rogi jelenia myłkusa ze Spały.

Sąsiedni kompartyment zajmują trofea *Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza*, a więc ciekawy okaz jelenia szlachetnego (częściowy albinos, pstry-biały z brunatnym), rogi jelenia z Gatczyny i z Białowieży, łeb dzikiego barana, rogi sarny syberyjskiej, oraz dziesięć okazów bażantów najrozmaitszych gatunków.

W przedziale następnym spotykamy trofea *Stanisława ks. Radziwiłła ordynata na Dawidgródku*. Całe tło przedziału stanowią skóry wilcze, a na nich zawieszono 3 tarcze z kłami odyńców, zabitych w Dawidgródku w latach 1910 i 1912; następnie tablice z wykazami zwierzyny, ubitej w ciągu trzech lat ostatnich 1909/10 — 1910/11 — 1911/12, zkąd dowiadujemy się, że na tych wspaniałych polowaniach padło 98 — 96 — 163 dzików. Zbiór ten kompletują rogi łosi, łby dzików, 3 przepyszne akwarelle Fałata, oraz fotografie z polowań dawidgródeckich.

Sąsiedni kompartyment zajęli bracia *hr. Platerowie*, a mianowicie *hr. Konstanty Plater* wystawił swe trofea afrykańskie — skóra lwicy, łby: bawołu, water-bocka i antylopy, rogi antylop, krokodyl wypchany — wszystko to z Senaaru i Kordofanu; a *hr. Zygmunt Plater* — rogi jeleni i rogaczy. W przedziale tym zwraca uwagę łeb bawołu, artystycznie wypchany przez znanego wiedeńskiego preparatora Hodecka.

Idąc dalej, natrafiamy na przedział, zajęty całkowicie przez trofea z dóbr Staszowskich *Macieja ks. Radziwiłła*. Widzimy tu przedewszystkiem 152 pary rogów sarnich, 14 par kłów odyńców, oraz tarczę ze szczękami dzików z dubletów Zdzisława hr. Tarnowskiego; dalej wykaz zwierzyny, zabitej w dobrach Staszowskich przez lata 1892 — 1912. Zbiór ten kompletują trofea, pochodzące z Litwy, a mianowicie: niedźwiedź wypchany, łeb łosia i 2 głuszce.

Puściłem się za nią z możliwą szybkością, bez żadnej obawy o dobry rezultat, gdyż obfitość farby na tropach świadczyła o tem, że rana musi być ciężka: lwica co pewien czas przywarowywała, pozwalała się zbliżyć na odległość dwustu do trzystu metrów i znów uchodziła. O godzinie czwartej zginęła mi za grzbietem wzgórzy; szukałem jej tropów aż do nocy, lecz bezskutecznie, wróciłem więc do obozu bardzo zdekonfiturowany.

Następnego dnia, przybywszy na to samo miejsce, spostrzegłem w odległości tysiąca yardów mniej więcej lwicę, która zdawała się kuleć, puściłem się więc za nią aż do rodzaju dolinki. Przeszukując ten parów, ruszyłem trzy lwice i kilkoro lwiątek; później, w ciągu dnia spotkałem dwie inne lwice, z których jedną raniłem kulą dum-dum, lecz nie zabiłem jej. Widok tylu lwów byłby napełnił radością serce każdego myśliwego, lecz ja położyłem się spać bardzo niezadowolony z mych strzałów i silnie zmęczony. Byłem sobie świeżo złamał jedną z kości dłoni, cierpiałem więc bardzo wskutek wysiłków, jakie robiłem, czołgając się z dwoma sztucerami w rękach. Czyniłem to dlatego, że nie dowierzałem moim tragarzom Swahili, którzy wobec niebezpieczeństwa nie dotrzymaliby przy mnie placu, nosząc drugi, zapasowy sztucer; żałowałem wtedy mych dzielnych Nubijczyków.

Spałem snem głębokim do godziny drugiej rano; w tym mniej więcej czasie zrobiła się w obozie panika, spowodowana przez lwy. Usłyszałem wielokrotny ryk tych zwierząt, a potem okrzyki „Simba“, wydawane przez mych ludzi; nagle jakby straszna lawina oberwała się na mój namiot, wstrząsając nim tak, jakby się cały miał zawalić: silne płótno nie wytrzymało, pękło i coś wpadło do namiotu. Zanim miałem czas krzyknąć „papa!“, wyskoczyłem drugą stroną na zewnątrz, znalazłszy się wśród kolców z bosemi nogami, bez broni, w przekonaniu, że to lew mnie zaatakował. Noc była bardzo ciemna; krzyknąłem więc na ludzi, aby podrzucili drzew do ognia, gdy naraz doszło mnie jakieś mruczenie, które mnie odrazu wyjaśniło sytuacyę. Rozpaliwszy ogień, zajrzałem do namiotu i spostrzegłem moich szesnastu tragarzy zbitych w jedną kupę i drżących ze strachu. Usłyszawszy lwy, rzucili się oni bezmyślnie do mego namiotu, lecz nie mogąc w ciemności poodpinać haczyków, przedarli płótno i wpadli do środka, gdy ja tymczasem ratowałem się ucieczką z przeciwnej strony. Nigdy nie wydałem się sam sobie tak śmiesznym, i żeby pomścić mą zadraśniętą miłość własną, chwyciłem pałkę i używszy jej z energią, oczyściłem w jednej chwili namiot.

Słychać było wyraźnie i tuż obok głuchy pomruk lwów, które porwały zdobycz i rodzierały teraz jej mięso. Wziąłem mój cal. 8, lecz było zupełnie ciemno; to też rozkazałem tylko mym ludziom, aby podtrzymywali suty ogień i położyłem się spać.

Tuż obok rozmieścił się *Warszawski Oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.* Jak przystało na tak poważną instytucyę, uwzględniono tu przedewszystkiem stronę teoretyczną, uważając trofea, jako środek do ozdobienia pawilonu. Wystawiono więc 2 tablice, z których jedna wykazuje działalność Towarzystwa za czas istnienia, to jest od 1889 do 1911 r. włącznie; druga zaś przedstawia graficznie wahania się zwierzostanów, oraz nagród, wypłacanych za tępienie kłusownictwa również za przeciąg lat 22. Obie tablice ułożone zostały z wielkim nakładem pracy przez radcę prawnego Towarzystwa, mecenasa Bronisława Wysockiego. Dalej widzimy tu wydane przez Towarzystwo tablice synoptyczne Jana Sztolcmana do określania ptaków drapieżnych i krukowatych; tablicę do próbowania broni śrótowej, ułożoną przez Władysława Słonczyńskiego; oryginały dyplomów Towarzystwa (Fr. Ejsmonda i Wywiórskiego) — pierwszą odbitkę dyplomu Ejsmonda; w dziale zaś trofeów — wspaniałe rogi łosia, wydobyte z rzeki Świdra, łby żubra i wołu piżmowego, ciekawy łeb rogacza-myłkusa, gablotkę z czarnym wilkiem, zabitym przez p. Jundziłła, oraz niektóre okazy ptaków łownych.

W sąsiednim przedziale wystawił *hr. Woroncow-Daszkow* 5 bardzo okazałych niedźwiedzi wypchanych, a na ścianie obok (ponad drzwiami) *p. Stanisław Lilpop* rozwiesił 6 ogonów głuszcowych, oraz parę ślicznych rogów jelenia z Węgrzynowic.

Przejdziemy z kolei do przepierzeń środkowych, poczynając od południowego, przy którem *hr. Morstin* umieścił swój pokaźny i nader zajmujący zbiór ptaków łownych, zamieszkujących, lub odwiedzających kraj nasz. Zbiór ten liczy 179 okazów doskonale wypchanych i ślicznie utrzymanych. Widzimy tu wszystkie gatunki bekasów, kaczek, nurów, nurków, traczy, wszystkie ptaki kurowate, wreszcie drapieżniki dzienne i nocne. Należy się hr. Morstinowi wielkie uznanie, że w tak młodym wieku zdołał zgromadzić zbiór tak poważny.

Obie ściany następnego środkowego przedziału zajmuje bardzo duży, ale mało interesujący z punktu widzenia sportowego zbiór trofeów *p. Michała Szwejcera* z Rzeczycy. Widzimy tu łby, oraz rogi jeleni i rogaczy, łby i kły dzików i skóry dzików w formie dywanów etc.

Na ścianie północnej następnego przedziału środkowego widzimy przedewszystkiem eksponaty jednego z najstarszych i najlepiej prowadzonych kółek myśliwskich, a mianowicie *Otwockiego Kółka pod wezwaniem św. Huberta.* Figurują tu wykazy z gospodarki łowieckiej za przeciąg lat 20-u egzystencyi Kółka (1892 — 1912), dyplomy na dwa medale złote za doskonałe prowadzenie łowiectwa, okazy broni, odebranej kłusownikom, łeb dzika, rogi jelenia kopalnego, orzeł przedni, oraz wypchane okazy ptactwa łownego.

Na tejże ścianie obok wystawił *p. Henryk Dembiński* z Przysuchy łeb jelenia, oraz 6 par rogów jelenich; obok zaś *Centralne Biuro Leśne* — plan celowego urządzenia gospodarstwa leśnego z uwzględnieniem łowiectwa (plan główny i 5 fragmentów); dalej tablicę, wykazującą normowanie stanu sarn w czasie od 1911 — 1917 r., oraz czasopisma „Lotnik i automobilista" i „Gazetę leśną i myśliwską".

Przeciwległą ścianę tegoż przedziału zajął całkowicie *Aleksander hr. Ilinski-Kaszowski,* pomieszczając tu łeb łosia, 11 par rogów łosich, między którymi znajduje się kilka bardzo pięknych, a także jedyny w swoim rodzaju zbiór ogonów zabitych przez siebie głuszców i cietrzewi, a mianowicie 72 ogony głuszców i 27 ogonów cietrzewi.

Ścianę południową następnego przedziału zajmują trofea *Juliusza hr. Tarnowskiego* z Końskich (rakelhan i 9 par rogów jelenich), a obok bardzo efektownie urządzony zbiór łbów wilków, zabitych na polowaniach u *Władysława Zdzisława hr. Zamoyskiego* (2 skóry wilcze i 23 łby wilcze). Zbiór ten uzupełniają fotografie z polowań.

Przeciwległą ścianę tegoż przedziału zajmują trofea *generała barona Mannerheima* (łby jelenia, koziorożców i dzikich baranów). Obok na tejże ścianie *hr. Pusłowska* wystawiła skóry niedźwiedzia i wilka, oraz rysia wypchanego, a obok *gen. Szilder* — rogi łosia i jelenia azyatyckiego.

W następnym przedziale środkowym ścianę południową zajmują eksponaty *Aleksandra ks. Druckiego-Lubeckiego* z Bałtowa. Figurują tu łby i kły odyńców, łby i rogi łosi, jeleni i sarn, obraz olejny „Dziki" Wejcherta, sztychy angielskie, fotografie, oraz umieszczone w osobnej witrynie nagrody, otrzymane na konkursach hippicznych.

Wreszcie przeciwległą ścianę tegoż przedziału zajmują mniejsze kolekcye trofeów. *P. Zygmunt Glinka* wystawił tu 21 par rogów sarnich z Królestwa; *hr. Brzozowski* — 24 pary rogów sarnich z lasów Zabokrzyckich na Podolu; *p. Lucyan Stark*—5 par rogów sarnich z guberni kijowskiej (rogi te są zbliżone do rogów pygargusa); *p. Bogusław Lilpop* — 3 zrzuty rogacza chowanego, oraz jedną parę rogów syna tegoż rogacza; *p Adolf Werner*— 10 par rogów sarnich i 1 parę zrzutów; *p. Tadeusz Halpert* — 10 par rogów sarnich; wreszcie *mrgr. Wielopol-*

---

* * *

O świcie słychać było jeszcze pomruk lwów, wyszedłem więc, kiedy jeszcze nie było dość światła, aby módz strzelać. Niosłem z sobą dubeltowy ekspres cal. 303 i sztucer cal. 8, również dubeltowy, a którego ładunek wynosił 20 gramów prochu i kule 70-cio-gramowe. Dałem nadto jednemu z tragarzy mój cal. 12, gwintowany w prawej lufie, lecz obawiałem się, że skoro tylko znajdziemy się o 200 yardów od obozu, mój poczciwiec porzuci mnie prawdopodobnie.

Pod drzewami dostrzegłem cienie jakich dziesięciu, czy dwunastu lwów i lwic z licznemi lwiątkami, wszystko to zajęte szarpaniem swej ofiary. Było jeszcze zawcześnie na strzelanie: położyłem się więc w trawach i oczekiwałem dnia. Mniej więcej w kwadrans potem jedna z lwic podniosła łeb do góry, warknęła i zwróciła się w moją stronę. Miałem ją do boku: kula dum-dum przeszyła jej serce i rozciągnęła nieżywą na ziemi.

Całe stado zerwało się szybko na nogi i sądziłem, że rzucą się na mnie, lecz one tylko okrążyły mnie. Wybrawszy najpiękniejszego lwa, strzeliłem do niego i raniłem go w dolną szczękę; nie rzucił się jednak na mnie, a tylko poszedł zwolna przez dżunglę. Wówczas jedna z lwic zwróciła się do mnie, jakgdyby w zamiarze szarżowania; posłałem jej kulę dum-dum na łopatkę. Wówczas całe stado poczęło umykać; mogłem więc iść za krwawymi tropami dwóch sztuk, kierujących się ku parowowi; tam tropy się rozdzielały; jeden z nich prowadził do gęstych trzcin łożyska rzeki. W przekonaniu, że lew tam się ukrył, szukałem go, lecz napróżno; spróbowałem wtedy ruszyć go, rzucając kamienie, lecz nie wskórawszy nic i tą drogą, przeszedłem rzekę nieco poniżej i dostawszy się na drugą stronę, zacząłem sprawdzać, czy i on tam nie poszedł. Przeglądałem właśnie grunt, gdy naraz zwierz wyskoczył z krzaku i zatrzymał się przez chwilę na czystem miejscu, w odległości jakich dwudziestu do trzydziestu yardów; cały był najeżony, przedstawiając wspaniały widok. Kula cal. 8 położyła go trupem, zanim mógł zrobić jakiekolwiek poruszenie.

Poszedłem wtedy za drugim tropem, co było rzeczą łatwą w trawach na rosie porannej; szedłem szybko, badając starannie podszycie leśne, gdyż tropienie ranionego lwa w gąszczu przedstawia zawsze niebezpieczeństwo. Przebywszy tak jakie pół mili, spostrzegłem na dwieście yardów przed sobą trzy, czy cztery lwy, a sądząc, że raniona lwica znajduje się między nimi, porzuciłem tropy i poszedłem prosto na nie. Ta nieostrożność omal że się nie stała fatalną dla mnie, gdyż wypadło mi przejść obok ranionej sztuki, która przywarowała w gęstych trawach i krzakach. Ryknęła ona głucho przed szarżą: zwróciłem się szybko i spostrzegłem jej głowę w chwili,

ski — śliczną kolekcyę rogów sarnich (62 par) z Chrobrza i Książa Wielkiego.

Zanim przejdziemy do działu sztuki, uzupełnić musimy ten spis trofeów w pawilonie myśliwskim wymienieniem 2 olbrzymich niedwiedzi, wystawionych przez *p. Eltingera*, a zabitych na Kamczatce przez *p. Gruszeckiego*. Takich olbrzymów, jak te, jeszcze Warszawa nie widziała. Jeden z nich ważył podobno 32 pudy. Mieszczą się one obok obrazów.

Wreszcie *p. Tadeusz Sieheń* wystawił wspaniały i doskonale wypchany okaz żubra, zabitego w 1907 r. w lasach Kraskowskich. Jak wiadomo żubr ten wywędrował z Białowieży do dóbr Kraskowskich i tu zaczął czynić ciągłe szkody, a nawet ludziom grozić, aż wreszcie p. Sieheń, uzyskawszy Najwyższe pozwolenie, po uciążliwem tropieniu, zabił go i kres jego rozbojom położył. Żubr ten mieści się przy ścianie południowej, pomiędzy drzwiami frontowemi.

Z kolei przejść nam wypada do działu „Myślistwa w sztuce", który się mieści w tymże samym pawilonie, w przedziałach środkowych. Idąc od południa ku północy spotykamy przedewszystkiem cykl akwarelli *Fałata* z polowań nieświeskich dzisiejszego cesarza Wilhelma, jeszcze jako następcy tronu, którego widzimy na środkowej akwarelli, jak jedzie saneczkami chłopskiemi z polowania. Wszystko to są arcydzieła, znane już ongi z wystawy łowieckiej, urządzonej w 1899 r. przez Tow. praw. myślistwa. Tegoż artysty spotykamy jeszcze wspaniały obraz olejny „Wynoszenie niedźwiedzia z kniei" (własność dyr. Spokornego). Mistrz *Chełmoński* przypomina się nam swemi niezrównanemi „Kuropatwami na śniegu" i „Podchodzeniem głuszca" (oba te obrazy własność p. Stefana Dziewulskiego), a także pełnem tragizmu „Polowaniem na wilki". Klub myśliwski wystawił prześliczny obraz *Brandta* „Dzik na saniach", znany z licznych reprodukcyj zagranicznych. Młodziutki, a wielce obiecujący artysta, *p. Stanisław Ejsmond*, syn tak zaszczytnie znanego p. Franciszka, dał nam poznać dwa olejne obrazy — „Łeb dzika" i „Myszołów" — malowane nadzwyczaj plastycznie. *P. Ejsmond*, ojciec, zapoznaje nas na swym obrazku olejnym z polowaniem przy puhaczu, a dla ilustracyi zawiesił obok wieniec z łapek ptaków drapieżnych, zabitych w ten sposób przez swą małżonkę, p. Maryę Ejsmond, znaną w świecie myśliwskim sportsmankę. Przepyszny obraz, „Dziki", prof. *Wierusza-Kowalskiego* wystawił tu p. Leon Goldstand, a p. Franciszek Ejsmond „Głuszca tokującego", pędzla prof. *Pochwalskiego*. Znakomity pejzażysta i malarz scen myśliwskich, *Michał Wywiórski*, jest tu reprezentowany przez trzy obrazy a mianowicie: „Łoś zabity" (własność p. Kazimierza Bruna), „Dziki" (wł. p. Stan. Rostkowksiego) i „Jeleń zabity i lisy" (wł. Ksawerego hr. Branickiego). *Wojciecha Kossaka* „Portret p. Dachowskiego" i „Polowanie par force", uzupełniają tę nieliczną wprawdzie, ale wyborową seryę naszych mistrzów, którą dopełniają artyści tej miary co *Stanisław Wolski* („Polowanie z prosiakiem na wilki") i *Feliks Cichocki* („Naganka na zające"). Wreszcie hr. ordynat Krasiński wystawił tablice pamiątkowe z polowań radzejowickich, pędzla *Szewczyka*, oraz jako curiosum — portret Zygmunta Krasińskiego, jako myśliwego, w młodocianym wieku.

Niezwykłą, jedyną w swoim rodzaju ekspozycyę, zaprodukował nam znany sportsmen i myśliwy, *p. Tadeusz Dachowski*. W olbrzymiej, murowanej i z jednej strony oszklonej szafie, wybudowanej kosztem 1000 rb., wystawił tu wszystkie swoje nagrody, jakie on sam, lub jego konie zdobyły na konkursach hippicznych, wyścigach, lub biegach myśliwskich, uzupełniając to obszernym spisem wszystkich nagród — zarówno pieniężnych, jak i wartościowych — ogółem w liczbie 207. Widzimy więc w tej szafie zbiór cennych przedmiotów, jak puhary, serwisy, bronzy, żetony i t. p., ogólnej wartości 30.000 rb.

*

W pawilonie myśliwskim mieszczą się też wszystkie te firmy przemysłowe, lub handlowe, które mają związek z myślistwem. Widzimy więc tu przedewszystkiem firmy puszkarskie, wśród których *Warszawska Spółka Myśliwska* wystawiła bogaty zbiór broni najrozmaitszych, pierwszorzędnych firm, jak Purdey'a (poza konkursem), Greener'a, Scott'a, Lang'a, Lebeau, Fauré Le Page'a, Francotte'a, Sauera, Pirlet'a i innych Zwraca tu uwagę przecudnie grawerowana dubeltówka śrótowa firmy Fauré Le Page, oceniona na 7000 fr., oraz bogato grawerowana para pistoletów pojedynkowych, w artystycznej szkatule, oceniona na 1000 rb. Znana firma *„Sosnowski"* (wł. Cz. Lisowski) obok licznych broni, wystawiła nową broń kulowo-śrótową „Explora" fabryki Westley Richards'a, oraz przecięcia pieńków, wykazujące penetracyę kul z tejże broni. Firma *Bagiński* wystawiła liczne bronie śrótowe i kulowe, a f. *Robert Ziegler* obok broni, zaprodukowała proch „Müllerite".

W dziale wypychania zwierząt doskonałe okazy wystawiła firma *„A. Łastowski"*. Zwracają tu szczególniej uwagę: orzeł pożerający zająca, biały niedźwiedź, oraz

---

kiedy zwierz się skurczył przed ostatecznym skokiem. Kula cal. 8, ulokowana tuż za łopatką, zwaliła ją z nóg, lecz trzeba jeszcze było dwóch strzałów z cal. 303, aby ją dobić.

Idąc dalej za stadem, dałem jeszcze bardzo ładny strzał do dużej lwicy na osiemdziesiąt yardów, w trzcinach nadrzecznych. Skoczyła wysoko w górę i padła na wznak, rozbryzgując wodę. Sądząc, że nie żyje, dałem jeszcze strzał z cal. 303 do piątego lwa, którego raniłem; w tej chwili lwica zerwała się i pomknęła, zanim mogłem strzelić do niej. Ten piąty lew musiał być również ranny, gdyż idąc tropami, znalazłem duży kawał szczęki. Przetropiwszy go w ciągu jakich dwóch godzin, straciłem zupełnie ślady obu i wtedy wróciłem nazad, aby obciągnąć skóry z zabitych lwów.

* * *

Następnego dnia wczesnym rankiem stado lwów znów się znalazło w trzcinach, lecz spostrzegłszy mnie, uszło natychmiast. Po długiem tropieniu zeszedłem je na otwartej równinie, w chwili, gdy się kierowały ku innej rzece.

Zwierzęta znajdowały się odemnie na trzysta, lub czterysta yardów w liczbie sześciu do ośmiu starych i czterech do pięciu lwiątek. Moi ludzie pozostali daleko za mną, zawahałem się przez chwilę, czy mogłem się odważyć atakować je sam jeden w miejscu otwartem; lecz żyłka myśliwska przygłuszyła we mnie głos rozwagi. Zwierzęta przyśpieszały kroku przedemną, gdy naraz, stara lwica zawróciła na miejscu i poszła zwolna prosto na mnie. Znalazłszy się o jakie dziewięćdziesiąt yardów odemnie, przywarowała w nizkiej trawie; położywszy łeb na przednich nogach, mruczała, bijąc się ogonem. Zrozumiałem o co jej chodzi i widząc, że będę miał czas posłać jej dwie kule cal. 8 w razie szarży, położyłem się na brzuchu i w tej pozycyi strzeliłem kulą dum-dum. Zerwała się, rycząc, lecz zamiast szarżować, umknęła wielkimi susami ku rzece, naprzeciwko miejsca, gdzie się znajdował mój namiot; pobiegłem za nią, o ile mi sił starczyło i zbliżywszy się do rzeki, spostrzegłem, że wszystkie zwierzęta zbiły się znów w trzcinach w jedno stado.

Jedna z lwic skierowała się wprost na mnie i tę zrulowałem ze sztucera cal. 8 na czterdzieści yardów. Wnet potem raniona przedtem lwica wyskoczyła z trzciny i rzuciła się na mnie. Chybiłem ją z prawki cal. 8, a gdy się dym rozszedł, zwierz był niedalej, jak na dwadzieścia yardów, w pełnych susach; miałem zaledwie czas zatrzymać ją strzałem z lewej lufy. Kula trafiła w policzek, strzaskała szczękę i przeniknęła w ciało, które przeszyła w trzech czwartych długości; znalazłem ją pod biodrem.

Wszystko to odbyło się w odległości ledwie pięćdzie-

doskonała grupa kuropatw na ściernisku i foki na wodzie.

Firma *Krzysztof Brun i Syn* obok najrozmaitszych przedmiotów sportowych, wystawiła cały zbiór żelaz i potrzasków na zwierzęta i ptaki drapieżne, wraz ze złapanymi w nie drapieżnikami.

Bardzo efektowną dioramę urządził art.-malarz, p. Karol Klopfer dla f. futrzanej *„Tytus Kowalski"*. Widzimy tu na tle lasu, okrytego śniegiem, manekiny dwóch myśliwych i damy — w szubach i bekieszach myśliwskich. *P. Saryusz Wolski* zaprodukował doskonałe fotografie z polowań; firma *Stanisław Krause* — nesesery, kufry, sakwojaże, getry, koszyki śniadaniowe; firma *Z. Szczerbiński* — prześliczny gabinet myśliwski; *J. G. Gerlach* — lunety, lornety podjazdowe, aneroidy, pedometry i t. p.; firma *T. Bednarowski* — konfekcyę męzką sportową, sakwojaże i t. p., a wreszcie znana krawiecka firma wiedeńska *F. Humhal* — ubiory i bieliznę sportową.

*

Przegląd działu myśliwskiego uzupełnić jeszcze musimy wymienieniem dwóch eksponentów, którzy wystawili swe eksponaty poza pawilonem myśliwskim; a mianowicie: *Polskie Biuro Leśne (Zdzisław ks. Lubomirski i S-ka)* zaprodukowało model wzorowej remizy w polu, w skali minimalnie 1:10, oraz półka z różnemi roślinami pastewnemi, jak rozmaite gatunki jarmużu, bulwy, dalej helianthus, comprey dla dzików, rdest sachaliński, łubin wieczny, tatarka, proso, rzepaki, seradele, kartofle etc.; oraz urządzenie polowania z puhaczem, żelaza na jastrzębie i t. p. Eksponaty te znajdują się od strony Agrykoli — poza mostkiem na kanale. Tuż obok wystawił *p. Oskar Saenger* z Opalenia model domku myśliwskiego w skali 1:2, oraz wolierę z bażantami obrączkowymi *(Phasianus torquatus)*.

Kończąc nasz przegląd działu myśliwskiego, zaznaczyć musimy, że na ogół przedstawia się on imponująco, a wielu eksponatów mogłaby nam pozazdrościć nawet Wszechświatowa Wystawa wiedeńska. Słusznem więc byłoby, aby wszyscy myśliwi nasi zwiedzili Wystawę Warszawską, gdyż takiego zbioru trofeów nie prędko, a może nigdy nie zobaczą.

J. S.

Wyrób broni myśliwskiej.

(Dokończenie).

Gdy lufy już są zlutowane razem, a kamera wyfrezowana, zaczyna się właściwa budowa broni przez „systemiarza", wymagająca zazwyczaj 2 i pół do 3 tygodni czasu. W pierwszym okresie czasu tego obrabia się zamek ze sztuki surowo kutej, również na specyalnych urządzeniach; „zamkarz" wykańcza go do tego stopnia, że można już oddać ten zamek „systemiarzowi" do dopasowania.

Kiedy te roboty są ukończone, na czem, jak już rzekliśmy, upływa prawie szósty tydzień z wyznaczonego na dostawę czasu, majster kontroluje „system" (wyrażenie fachowe dla obecnego stanu broni), a uznawszy go za dobry, odbiera od „systemiarza".

Teraz wyborowuje się lufy śrótowe na właściwą szerokość kalibru, oraz wyciąga lufę kulową. Po ukończeniu tych robót i ostatecznem wyfrezowaniu kamery do lufy kulowej, „system" idzie po raz drugi do zakładu próbnego strzelania dla dokonania ostatniej próby. Gdy system wytrzyma przepisany strzał urzędowy, po którym nie znać żadnych zmian, ani śladów rozdęcia i t. d. w lufie i zamknięciu, lufy i baskila zostają zaopatrzone w stempel urzędowy.

Następnie system przechodzi do rąk specyalisty, który przygotowuje osadę, ściśle podług podanych rozmiarów i „osadza" broń. Odtąd nie mówimy już więcej o „systemie," lecz o broni Nr. taki a taki, która teraz dostaje się do rąk innego robotnika do spasowania.

Ten bardzo ważny pracownik uruchomia wszystkie części prawidłowo, hartuje mechanizm zamkowy, nadaje właściwą formę łebkom szrób widocznym z zewnątrz, wkręca dodatkowe szróby tam, gdzie są potrzebne, dopasowuje muszkę i wizyer, słowem, reguluje wszystko tu i ówdzie tak długo, aż broń zaczyna prawidłowo funkcyonować i jest już zdatna do użytku.

Teraz można już zacząć broń przystrzeliwać. Robocie tej poświęcić trzeba jaknajwięcej staranności. Zazwyczaj chociaż lufiarz obrobił wszystko jaknajsumienniej, trzeba znowu rozluźnić wiązadła wylotowe luf i za pomocą drobnych poprawek, jak lekkie wyginanie luf, dodawanie klinikow, skorygować prawidłowe położenie punktu uderzenia. Jeżeli jednak z jakiegokolwiek względu wymagana jest poważniejsza pomoc dodatkowa, to trzeba broń oddać z powrotem do lufiarza, żeby ją odlutował na większej przestrzeni od wylotu. Wprawdzie, wszelkie krótkie

---

sięciu yardów od obozu, a niektóre spłoszone lwy przemknęły przez sam środek jego, szerząc szaloną panikę wśród mych ludzi. Jeden z młodych lwów szarżował na jakiegoś tragarza, który nie miał czasu umknąć na drzewo i ku wielkiemu memu zmartwieniu musiałem zabić biednego lewka, rozszarpując go ciężką kulą cal. 8. Wszyscy moi ludzie, którzy szli za mną, znaleźli się na drzewach, rosnących gęsto po brzegu; śmieli się oni tak, że aż się za boki trzymali, pokpiwując sobie ze swych towarzyszy, którzy, spłoszeni znienacka przez nieprzyjaciela, ryczeli w niebogłosy, umykając na drzewa, co tchu starczyło. Gdy się już wszystko skończyło, negrzy, sprawdziwszy przedtem, że wszystkie lwy są już pozabijane, lub pouciekały, pozłazili z drzew i poczęli bić i wymyślać zabitym zwierzętom.

Tropiłem jeszcze stado lwów, lecz bez skutku; powróciłem więc do obozu i tegoż jeszcze wieczoru znalazłem się na kolei żelaznej, żałując, że musiałem porzucić ten wspaniały kraj i moje lwy ranione.

Te polowania utwierdziły mnie jeszcze w mem dawnem doświadczeniu co do sztucerów cal. 303, które wystarczają, jeśli kula jest dobrze ulokowana. Lecz nikt nie powinien zaczepiać niebezpiecznej zwierzyny, jeśli nie ma pod ręką drugiej broni ciężkiej, aby zatrzymać na miejscu zwierzęta, szarżujące z blizka. Sztucer cal. 8 ma jedną tylko złą stronę, a mianowicie — dym; nie zdaje mi się jednak stosownem używać prochu bezdymnego do cal. 8 pod zwrotnikami.

Według mego doświadczenia, lew nie szarżuje zwykłym sposobem, to jest w susach, lecz biegnie, czołgając się, w tempie nadzwyczaj szybkiem, przyczem trzyma łeb między przedniemi nogami, dotykając ziemi brzuchem i właśnie dlatego daje nam on bardzo małe pole do strzału, jeśli chodzi o szybkie danie ognia.

* * *

Mało kto może się pochwalić tak wspaniałym rezultatem, jak pułkownik Tickell: w ciągu trzech dni zabić 6 lwów dorosłych, jednego małego i nadto ranić jeszcze cztery inne wielkie lwy, to nie każdemu zdarzyć się może.

J. S.

wyginania luf u wylotu mogą natychmiast wywołać skutek pożądany, lecz takie postępowanie wadliwe nie sprzyja trwałości, to znaczy, że broń wkrótce wykaże inne położenie punktu uderzenia, — ba, w niektórych wypadkach, przynajmniej w lufach kulowych, traci zupełnie strzał.

Widzimy z tego, jak bardzo ważne znaczenie posiada sumienne przystrzeliwanie. Wobec tego, niekiedy broń musi tydzień cały i więcej ulegać próbom; zwłaszcza wtedy, gdy dla luf śrótowych podano wymagania ściśle określone. Rozumie się, że takie postępowanie zwykle zużywa dużo czasu i amunicyi, tego jednak zamawiający broń najczęściej nie bierze w rachubę. Szczególnie sztucery dubeltowe, o silnym ładunku, wymagają przy przystrzeliwaniu nietylko dużo czasu i amunicyi, lecz także dokładnej znajomości rzeczy, jeżeli broń ma stale zadawalniać swego przyszłego posiadacza.

Sztucer dubeltowy, najdoskonalsza broń dla myśliwego na grubą zwierzynę, stanowi zresztą tak odrębną kategoryę broni myśliwskiej, że należałoby mu poświęcić osobną rozprawę.

Co się tyczy naszej trójlufki, to jest ona już wypróbowana pod względem strzału i po kilku jeszcze poprawkach strzelanie kulą i śrótem odpowiada nietylko przepisanym w zamówieniu warunkom, lecz je nawet przewyższa. To ostatnie jest bezwarunkowo potrzebne, ponieważ w przeciwnym razie łatwo zdarzyć się może, iż broń, wskutek niepomyślnych wpływów zewnętrznych, przy późniejszem próbowaniu nie okaże się tak doskonałą, jak żądano, wobec czego zakwestyonowany może być odbiór broni w pewnych warunkach.

Tymczasem znowu upłynęło conajmniej ośm do dziesięciu dni i zostaje nam tylko jeszcze ośm, lub dziesięć dni do terminu oddania broni, jeżeli mamy być słowni i akuratni. Teraz rozbiera się broń, wypiłowuje zamknięcie, czyli usuwa drobne niedokładności i oddaje robotnikowi, dorabiającemu osady, do wykończenia takowej. Następnie giloszynuje się szynę lufową, oraz poleruje lufy i zamknięcie, a po upływie jakich trzech dni po przystrzeliwaniu, grawer może rozpocząć swoją robotę, którą powinien ukończyć w przeciągu jednego do trzech dni, zależnie od wyboru rysunku. Następuje zahartowanie całego zamku, napuszczanie baskili i bronzowanie luf. Czynność ta, polegająca na smarowaniu luf kilka razy dziennie płynem bejcowym i zdrapywaniu co kilka godzin wytwarzającego się osadu szczotką drucianą, — jest bardzo rozwlekłą, jeżeli chcemy, żeby bronzowanie było naprawdę dobre, czyli trwałe. Trzeba odliczyć na tę robotę przy lufach trzy, lub cztery dni. Istnieje wprawdzie także tak zwane szybkie bronzowanie, które załatwić można w przeciągu kilku godzin, jednakże nie może ono być zastowane do lepszej broni.

Gdy lufy są już pobronzowane, a wszystkie pozostałe części wykończone również, można przystąpić do złożenia broni. Specyalista zabiera się więc do roboty. Teraz okazuje się, że nasza baskila już nie pasuje do systemu lufowego. Ta bowiem, wskutek hartowania, nietylko się trochę ściągnęła, lecz nawet na jednem miejscu, gdzie to absolutnie jest niedopuszczalne, skurczyła się i stała trochę mniejszą. Trzeba więc to poprawić, a dzięki zręczności specyalisty, po upływie kilku godzin, baskila szczęśliwie znowu pasuje do systemu lufowego. Nasza trójlufka zatem, jak przypuszczamy, nie posiada już żadnej wady, która miałaby jakie znaczenie, lub zmuszała do przerobienia na nowo tej, czy owej części; wobec tego, po upływie tygodnia, mamy broń, gotową do strzelania kontrolującego. Zazwyczaj też, po takiej sumiennej robocie, nie pokazuje się już nic, coby stanowiło jaką przeszkodę, a po wyregulowaniu wizyera i muszki przez kilka strzałów, w lepszych broniach daje się jeszcze szereg ośmiu do dziesięciu strzałów z lufy kulowej oraz po pięć strzałów z luf śrótowych.

Wynik okazuje się zadawalającym i nie można już uczynić żadnego zarzutu. Teraz wpisujemy broń, ze wszystkimi jej wymiarami i strzałami, do umyślnej księgi kontroli, i to z taką szczegółową dokładnością, że fabrykant, bez żadnych dalszych objaśnień, może nawet po wielu latach wykonać zupełnie taką samą broń, nie spojrzawszy nawet na oryginał. Można więc już broń wysłać po spotrzebowaniu takiego mniej więcej okresu czasu, czyli jakich dziewięciu tygodni, o czem była wzmianka w zamówieniu. Często jednak bywa także inaczej, jak już tu i owdzie wspomniano — nie mówiąc o wypadkach, jakie zajść mogą przy próbnem strzelaniu oficyalnem, — wobec czego faktycznie zdarzyć się może, iż pomimo rzetelnych starań fabrykanta, broń leżeć musi całe tygodnie i nie może być dostarczona w terminie, lecz dopiero z dłuższem opóźnieniem.

Ze wszystkiego wynika, że myśliwska broń pierwszorzędna, a taką mieć pragnie każdy, kto dąży do posiadania lepszej broni myśliwskiej, — nie może być tania; a dalej, że prawidłowo postępuje ten, co nie krępuje fabrykanta terminem bardzo ścisłym i nie nalega bardzo, jeśli termin określony zostaje przekroczony, albowiem to właśnie daje rękojmię, że fabrykant uczynił co możliwe, ażeby zadowolnić wymagania techniczne zamawiającego. *).

O pisklętach dzikich i domowych.

Ciekawe jest zestawienie hodowli piskląt w stosunku do dzikiego ptactwa, zwłaszcza, że wskazówki co do karmienia młodych piskląt są pouczające również dla myśliwych, hodujących ptactwo łowne.

Jeżeli porównamy nasz drób domowy z ptactwem dzikiem, to zwróci naszą uwagę ogromna odporność i zdrowie tego ostatniego w stosunku do zniedołężniałych pupilów podwórkowych. Dzikie kury, kaczki i gęsi nie mają czasu długo wygrzewać swego maleństwa w gnieździe, bo nieraz tuż po wykluciu się z jaja muszą uciekać z niemi przed człowiekiem.

Wiejskie kury i wogóle drób jest chowany prawie na pół dziko —każdy jednak przyzna, że odporność tego drobiu jest bardzo wielka, a siła żywotna o wiele większa, niż u drobiu rasowego.

Niepłodności u ptaków dzikich prawie że nie spotykamy, u kur wiejskich rzadko kiedy, u drobiu rasowego, zwłaszcza u tego, co Szwabi lubią nazywać „hochrassig" — jest najczęstszym objawem.

Niepłodność u drobiu jest największą plagą dla hodowcy. Podłożyć pod kurę 19 jaj, a doczekać się ośmiorga chorowitych piskląt, lub żadnego — nie należy do przyjemności.

Wszystko złe, jakie spotykamy u drobiu, a więc słaby rozwój fizyczny, choroby niektóre, niepłodność, małą nośność — ma swój początek w nienaturalnem pielęgnowaniu drobiu. Co więcej, zbytnia pielęgnacya, posunięta aż do śmieszności, czyni drób delikatnym, prawie że nieodpornym na choroby — a tem samem mało użytecznym.

Siłę żywotną poznać można u kury już w czasie, kiedy ona jako niedołężne pisklę, wykluwa się z jaja.

Jeżeli pisklę po kilku wysileniach wydostania się z jaja na świat boży — jest silnem i zdrowem; skoro wydostaje się po długiem męczeniu się lub przy pomocy hodowcy — jest chorowitem i zostanie niem przez całe swoje życie. Najwybredniejsza nawet karma nie poprawi złego.

Czynnikami, które hodowca ma mieć na oku przy wychowaniu piskląt, są: świerze powietrze, ruch na wolności, czystość i stosowna karma.

Każdy wie, że najlepsza karma, strawiona w stęchłem, pełnem nieczystości powietrzu, nie przyniesie ciału tej korzyści, co suchy kawałek chleba na wolnem, świerzem powietrzu strawiony.

*) Fabrykanci zagraniczni od naszych składników broni na wykonanie obstalowanego specyalnie sztucera, lub dubeltówki wymagają od 4 do 9 miesięcy czasu. (Przyp. Red.).

Ciepła i światła słonecznego i tegoż wpływu na rozwój fizyczny każdego żyjącego tworu, nie zastąpi żadne ciepło i światło sztuczne. Temi zasadami się kierując, powinniśmy się starać, by nasz drób, a zwłaszcza młodzież, o ile możności na świeżem powietrzu jak najwęcej przebywał.

Pisklęta, pochodzące od dwuletnich, silnych, rosłych i zahartowanych rodziców, można bez obawy, przy sprzyjającej pogodzie, już po trzech dniach wypuścić z kwoką na świeże powietrze. Pisklęta po rodzicach delikatnych można wypuścić dopiero po 6 — 8 dniach. Najodpowiedniejszy czas na to jest między 11-tą a 2-gą godziną. Pierwszego dnia zostają pisklęta godzinę, drugiego dwie, trzeciego trzy, a potem całymi dniami bawią się na wolnem powietrzu. Na noc zapędza się kwoki z pisklętami do szczelnych, suchych, ciepłych stajenek.

Miejsca, gdzie kwoka lubi usadawiać się na noc, powinny być grubo wyścielone słomą, którą zmienia się co trzy dni. Dorosłe kurczęta szukają grzęd. Grzędy powinny być stosowane do rasy.

Rasy ciężkie lubią grzędy niskie, rasy lekkie grzędy wysokie.

W dnie ponure i dżdżyste należy młodzież trzymać w suchych, dość obszernych stajenkach. Na podłogę trzeba nasypać plew lub sieczki, między nie rozsypać czy to prosa, czy łupanego na żarnach zboża, by kurczęta, używając ruchu, rozgrzewały się.

Przez całe lato i jesień powinna młodzież, o ile możności w dzień i w nocy stykać się bezpośrednio ze świeżem powietrzem.

Karmę stosuje się do wieku młodzieży. W pierwszych dniach daje się pisklętom żółtko na twardo ugotowane i posiekane, pszenny, razowy, czerstwy chleb, zwilżony nieco mlekiem — później kasze wszelkiego rodzaju ugotowane na mleku, wreszcie otręby, kartofle gotowane, wszelkie karmy sztuczne.

Jako karmę suchą daje się w pierwszych dniach krupki hreczane, później ziarno łupane na żarnach, wreszcie całe ziarno.

Do picia służy woda i mleko.

Dopóki pisklęta są trzymane w miejscach zamkniętych, musi się im podawać do karmy siekanej zieleniny, lecz z czasem, gdy pisklęta wychodzą na wolność, podawanie zieleniny jest zbędnem. W przyrodzie znajduje się jej bowiem tyle, że w każdym czasie i wedle potrzeby może jej pisklę użyć.

Litewskie łowy na niedźwiedzia.

(Ciąg dalszy).

Emocyi, która mnie wówczas opanowała, wypowiedzieć nie potrafię. Nareszcie jednak uspokoiłem siłą woli gwałtownie bijące serce, ścisnąłem mocniej sztucer w dłoniach i zamarłem w oczekiwaniu. Wówczas dopiero nadeszła już pełna świadomość, że idzie na mnie niedźwiedź, i uczułem się zaraz pewnym siebie i zdolnym do dobrego strzału.

A gon był coraz bliżej. Już wprawne ucho mego towarzysza rozeznawało głos starej „Dziuni", prowodyrki zgrai, i gruby głos „Ryżana", wytrawnego i na niedźwiedziu nie raz bywałego ogara, a potem już i młodej „Piskli", o którą Mohort był niespokojny dnia poprzedniego, ale która się dzielnie sprawiła i w następstwie została nawet pokaleczoną przez ostatniego niedźwiedzia.

Naraz zamajaczyła mi w gąszczu czarna masa. Pamiętam, że szczególnie wyraźnie rysował mi się na śniegu mocno obrośnięty garb niedźwiedzia, „chibem" zwany. Szedł, kołysząc się i odganiając od psów łapami, zbrojnemi w straszliwe dla nich pazury. A psy, coraz to podskakując, skubały go za „hajdawery" i nacierały zajadle.

Trzeba było, by niedźwiedź posunął się w mą stronę o jakie pięćdziesiąt kroków i wyszedł na czystą polanę, bym mógł strzelić. W uszach zaś mi brzmiała przestroga księcia, żeby go jaknajbliżej przypuszczać. Czekałem. Wtem „miś" zmienił kierunek i uderzył na „czertę", na jej prawe skrzydło, które już niedaleko odemnie się znajdowało. Miarkowałem, że tam odparty, musi powracać na nas; tegoż zdania był i p. Galas. Stało się jednak inaczej: on zwrócił swoimi śladami i, wyminąwszy mnie, a przeszedłszy w odległości sześćdziesięciu kroków od księcia, który zajmował środkowe stanowisko, szedł już wprost tam, gdzie stał p. Skibniewski. Ten, pomny również prośby gospodarza, przypuścił zwierzę na dziesięć kroków i strzałem na komorę obalił.

Niedźwiedź ryknął, jeszcze podniósł się, i w jednej chwili zbliżył do stanowiska myśliwego. Druga kula pięćsetnego kalibru zdruzgotała mu krzyże; wywrócił się czterema łapami do góry, lecz jeszcze usiłował powstać i dopiero trzeci strzał, ze zmienionej tymczasem broni, skrócił jego męczarnie. Ogary gromadnie obsiadły kudłatego wroga, głosząc tryumf w sposób przeraźliwy, a jednak miły dla ucha myśliwca.

Ale po strzałach jeszcze nie wolno z miejsca schodzić. Kiedy róg książęcy obwieścił nam celność strzałów, dopiero pobiegłem co żywo ku tamtemu szczęśliwemu stanowisku.

Leżał zabity ładny niedźwiedź czarny, z gatunku „Murawiejników", jak je tam nazywają. Sztuka była stara.

Według dawnego zwyczaju, książę podał na obnażonym kordelasie świerkową gałązkę p. Skibniewskiemu, aby godnie odznaczyć w ten sposób zwycięzcę dnia i wnet piliśmy „śmiertelnika" z drewnianej „bakłaszki" w ręce szczęśliwego wyznawcy św. Huberta.

A on już opowiadał, jak był zwątpił początkowo, by na niego wyszedł, jak usłyszał następnie, że gon zawraca, jak niedźwiedzia ujrzał i przypuszczał blizko, ażeby Litwinom wykazać, że Podolak przed niedźwiedziem nie stchórzy.

I prawdziwie wykazał bardzo wiele odwagi krwi zimnej.

Tymczasem „czerta" zbiegła się i musiano co prędzej niedźwiedzia zabierać, ażeby uchronić jego piękne kudły od napastliwego skubania ludzi. Panuje tam przekonanie, że włos niedźwiedzi szczęście przynosi, zwłaszcza dziewczętom, więc chłopcy dla nich na tę zdobycz łasi, nie szanują niedźwiedziego futra.

Wogóle tłum cały nie posiadał się z radości, że „misia" zabito i dziwił się jedynie, że to nie „kniaź" „Murawja" ułożył, a na p. Stanisława z uszanowaniem i uznaniem już spoglądał.

A książę nawet mógł go strzelić i wykazał tu całą wytrawność łowiecką, puszczając zwierza bez strzału, bo już był pewien, że ten, na swój szlak właściwy wszedłszy, nie zboczy i p. Stanisława nie ominie. A chciał koniecznie pierwszeństwo gościowi pozostawić.

„Czercie" musiano obiecać, że niedźwiedź każdemu zostanie pokazany w „Hatnem" i dopiero go odstąpili ci ludzie, tak cieszący się udatnymi łowami, jak gdyby każdy z nich niedźwiedzia sam był wygnał. Ten opowiadał, jak go ruszył, ów jak widział, trzeci jak zawracał; tego znów miał wywrócić, a najpewniej sam ze strachu do ziemi przypadł, udając nieżywego, jak to mają zwyczaj robić tam. Byłoby to trwało bez końca, gdyby nie odwrót nakazany i otrąbiony koniec łowów.

W „Hatnem" istotnie niedźwiedziego trupa każdemu pokazano w ten sposób, że, ułożonego na sankach, wysłanych sośniną, straż otoczyła, a ludzie z „czerty" i całej osady kolejno obchodzili sanki, przyglądali się i często coś przygadywali, to względem stratowanego i wyssanego niegdyś owsa, to znów zestraszenia się go w borze i t. p.

My tymczasem, w wesołem gronie myśliwskiem, spożywając na prędce odegrzaną przekąskę w chacie osadnika-osacznika i przepijając często owego „śmiertelnika", to w ręce p. Stanisława, to znów panów z administracyi miejscowej, którzy tak świetnie łowami pokierowali, roz-

ważaliśmy wszystkie szczegóły dnia tego i udatnego ostępu.

I tu przyszło mi zauważyć, jak ogromne wrażenie wywarła krew zimna naszega sąsiada i dopuszczenie niedźwiedzia na prawdziwie blizką mętę. Litwini mieli mu to nawet za złe do pewnego stopnia. Nic nie pomogło usprawiedliwianie się, że książę sam prosił i przypominał, by blizko dopuszczać; kiwali głowami i wciąż utrzymywali, że blizka meta na niedźwiedzia, to już trzydzieści czterdziestu kroków, i przekonać się nie dali, a na karb szczęśliwego dnia kładli, że bez wypadku się obeszło.

Wiele śmiechu sprawił nam opowiadaniem swego wrażenia młody człowiek, choć też wytrawny już myśliwy, który p. Stanisławowi na stanowisku towarzystwa dotrzymywał. Jak się okazało nigdy przed tem niedźwiedzia na swobodzie tak blizko nie widział. Dużo więc miał emocyi, nie znając uprzednio myśliwego, z którym go postawiono, kiedy ten nie strzelał do niedźwiedzia, oddalonego tylko o kilkadziesiąt kroków. Strzałem zaś przedwczesnym nie chciał polowania gościowi popsuć i przeciw instrukcyi książęcej wykroczyć.

Zygmunt Czerwiński.

Polowanie z naganką na grousy

w Moy-Hall (Szkocya).

(Ciąg dalszy).

Zdarza się nieraz, a zwłaszcza na moor'ach wzniesionych nad poziomem morza, że późne śniegi pokrywają nieraz całkowicie gniazdo i kurę, gdy ta już rozpoczęła wysiadywanie. Jeśli warstwa śniegu nie jest zbyt gruba, to od ciepła kury topnieje śnieg w miarę spadania i tym sposobem tworzy się rodzaj komina pomiędzy gniazdem a powierzchnią. Jeśli wszelako śnieg zaczyna padać w chwili, kiedy kura oddaliła się od swojego gniazda w celu poszukiwania karmy, wówczas ptak nie może go odszukać, a jaja przepadają.

W takim wypadku kura niesie się po raz wtóry, zwykle jednak wtedy lęg nie zawiera więcej, jak cztery jaja, a pisklęta są za małe na czas otwarcia polowania, to jest na 12 sierpnia.

Im suchsza jest pora, w chwili lężenia się, tem lepsze są nadzieje i rezultaty w sezonie polowań.

Polowanie na grousy daje myśliwemu bardziej żywe wrażenie polowania dzikiego, aniżeli każde inne. Sam przez się ptak jest bardzo ostrożny, dziki, prawie tak dziki, jak góry, na których się trzyma. Aż do chwili, kiedy je spłoszy naganiacz lub myśliwy, grousy nie widziały prawie nigdy człowiek, gdyż lęgną się one i rozmnażają bez pomocy ludzkiej wśród gór, pokrytych purpurowym całunem wrzosów. Z większą racyą, aniżeli głuszec, grouse mógłby się nazwać *ptakiem wrzosowym* (oiseau des bruyères) [1]).

Nikt nie hoduje sztucznie grousów i dlatego ptaki te stanowią rzeczywiście zwierzynę naturalną, a liczba ich na ulubionych moor'ach zwiększa się szybko w miarę, jak właściciel terenów stosuje należyte środki ochronne.

Moor'y (moors) są to wielkie przestrzenie wrzosów, pokrywających znaczną część Szkocyi, tak zwane *Highlands*, poczynające się od dolin i wznoszące się aż do szczytów gór szkockich.

Moor'y angielskie, a zwłaszcza Yorkshire'u, nie są tak faliste, a niektóre z nich są prawie zupełnie płaskie, i konfiguracya ich nadaje się bardziej do naganek wstecznych, tak zwanych „flic et flac" ,aby użyć powszechnie używanego wyrażenia.

Zaznaczyć należy mimochodem, że moor'y nie różnią się niczem od tak zwanych *deer forest* [1]). *Deer forest* są to wielkie przestrzenie moor'ów, otoczone prostymi słupami, na których są rozciągnięte trzy rzędy grubych drutów, co razem stanowi rodzaj parków, służących do rozmnoży jeleni. Zwykle na takie deer forest poświęca się najbardziej faliste i strome części moor'ów, a na jelenie poluje się tam z podchodu: zwie się to *stalking* [2]) w Szkocyi. Nazwa więc *forest*, stosowana do tych wielkich przestrzeni moorów, jest najniewłaściwszą, gdyż niema tam drzew, a jedyny wyjątek stanowią gdzieniegdzie skarłowaciałe i rozrzucone tu i tam brzozy. Zrozumiałem jest, że podchodzenie zwierząt bez osłony drzew jest tam bardzo utrudnione, gdyż można jedynie korzystać z nierówności gruntu, aby się zbliżyć na odległość strzału sztucerowego do jelenia.

Wróćmy jednak do moor'ów i do grousów. Najważniejszym dochodem, jakie dają moor'y, jest polowanie. Cena dzierżawy polowania na moor'ze kalkuluje się zwykle w stosunku ilości zabitych w ciągu sezonu ptaków, licząc po *funcie szterlingu* (około 10 rub.) za jedną *brace* (parę). Tak samo ocenia się dzierżawa polowań w deer forest'ach w stosunku 32 do 40 funtów szterl. (320 do 400 rb. w przybliżeniu) za każdego zabitego jelenia. W tej jednak cenie wliczone jest umeblowane pomieszczenie *(shooting lodge)* dla myśliwych. Wprawdzie chowa się na moor'ach trochę baranów, lecz to w bardzo małej ilości, a zresztą barany są tu raczej zawadą czy to w polowaniach na grousy, czy w podchodzeniu jeleni, którym sprawiają one niepokój.

Jeśli stado baranów przejdzie galopem po moor'ach w miesiącu maju, to może ono spowodować znaczne szkody w łowiectwie, rozdeptując jaja, a nawet same kury wysiadujące, gdyż grousy tak twardo siedzą na gnieździe, że nieraz bywały wypadki rozdeptania ich przez nieuważnych pastuchów lub gajowych.

To samo da się powiedzieć o psach owczarskich, które mogą powodować wielkie szkody na moor'ach. Jeśli tylko pastuchy pozwolą im włóczyć się swobodnie, to psy zabijają i pożerają kury na gniazdach i zjadają całe lęgi młodych z nienasyconym apetytem. W czasie wysiadywania jaj, kilka psów włóczących się może w ciągu godziny zniszczyć pokot [3]) całodniowej naganki.

A nadto barany zjadają młode pędy wrzosu, które stanowią niezbędny pokarm dla grousów; przy znacznej więcej liczbie mogą one spowodować poważne braki w pożywieniu tych ptaków.

Podstawą pożywienia grousów są młode pędy wrzosu [4]), a ptaki te wolą je od najsmakowitszego ziarna. Ażeby więc zapewnić znacznej liczbie ptaków dostateczną ilość karmy, niezbędnem jest wypalać co roku duże przestrzenie wrzosów. W tym celu cały moor powinien być podzielony na rodzaj szachownicy, aby na całej jego przestrzeni mieściły się pola spalonych wrzosów. Ten rodzaj *poręb* wrzosowych uskutecznia się niewielkimi, około hektara (2 morgów) mającymi kwadratami. Ten sposób postępowania jest pierwszym warunkiem w gospodarce t. z. „grouse moor", gdyż zabezpiecza on znaczne przestrzenie dobrej karmy, a obok odpowiednią ilość miejsc dostatecznie pokrytych gęstym wrzosem, aby się w nich ptaki mogły ukrywać i bezpiecznie wyprowadzać. Z punktu widzenia gęstości zasiedlenia moor'u przez grousy, te naprzemian leżące kwadraty wrzosów spalonych i wrzosów starych, przyczyniają się do równomierniejszego rozmieszczenia gniazd, a tem samem i przyszłych stadek na całym moor'ze; a nadto nie pozwalają starym ptakom bić

[1]) Wiadomo, że Francuzi nazywają głuszca coq des bruyères. (Przyp. tłóm.).

[1]) Forest, znaczy właściwie po angielsku las, bór. Tutaj jednak deer forest oznacza niewłaściwie jelenie parki. (Przyp. tłóm.).

[2]) To stalk — ang. skradać się. Jest to więc polowanie wytycznem (Przyp. tłóm.).

[3]) Używamy tu po raz pierwszy wyrazu „pokot" (zamiast „rozkład"), zaproponowanego przez znakomitego autora „Sobola i panny". (Przyp. tłóm.).

[4]) Wrzos zwykły (Calluna vulgaris).

i odpędzać młode, coby nieuniknionem było w razie, gdyby te ptaki zmuszone były karmić się na tych samych żerowiskach.

Najlepszą porą do wypalania wrzosów jest zwykle miesiąc marzec, lecz trzeba skorzystać z najodpowiedniejszej chwili i dokonać tej pracy o ile możności najszybciej i najwcześniej, choćby nawet zimą, jeżeli czas na to pozwala. Dostateczne wypalenie wrzosu na wysokich częściach moor'u może się odbyć tylko w wyjątkowych latach i to w czasie bardzo krótkim; dlatego też należy użyć znacznej liczby robotników, jeśli odpowiednia pora sprzyja. Ogólną regułą jest, aby wrzosy wypalać niewielkiemi, lecz gęsto rozsianemi kępami. Na niektórych moor'ach angielskich wypala się wrzosy pasami; należy wówczas baczyć, aby ciągnęły się one równolegle do linij zasłon dla myśliwych.

Spotyka się w moor'ach części gruntu wilgotne, tereny torfiaste; myśliwi, którzy polowali na grousy z wyżłem, znają dobrze tak zwane *peat hags*, czyli torfowiska, pokryte zieloną trawą, a w których zapada się do połowy łydek, czasem do kolan i to w chwili, kiedy się najmniej tego spodziewać można.

Drogi, obrzeżone rowami do ścieku wód, stanowią doskonałe dreny naturalne, ułatwiając dostęp do moorów myśliwcom i kucom myśliwskim *(shooting poneys)*[1]).

Drogi w Mog są bardzo liczne, a nadto The Mackintosh uzupełnia ich sieć z każdym rokiem; każe on przewozić i rozsypywać na nich piasek i żwir, wydobyte z pokładów wzdłuż strumieni górskich. Grousy lubują się w miejscach suchych, gdzie mogą wysuszyć swe łapki, obrośnięte piórami, i zjeść trochę ziarnek piasku, pomagających im do trawienia, jak to czynią inne ptaki z rodziny kurowatych, jak np. drób domowy, cietrzewie, kuropatwy i bażanty.

Bardzo jest też ważnem zaopatrzyć różne punkty moor'ów w wodę. W tym celu należy magazynować do pewnego stopnia wszelkie źródełka, rozmieszczone obficie na moor'ach, kopiąc niewielkie rezerwoary, zkąd woda może spływać, gwarantując młodym grousom doskonałe wodopoje. Nie masz nic bardziej fatalnego, jak nagromadzenie ptaków w porze suchej i w chwili rozwoju młodych grousów w jednym, lub dwóch punktach zaledwie.

Dobroczynny wpływ tego rodzaju urządzeń daje się zauważyć po szybkiem i postępowem zwiększaniu się liczby grousów na moor'ach. Równolegle do tego polowania z naganką były główną przyczyną rozmnożenia się grousów w całem Królestwie Zjednoczonem. I w samej rzeczy, na nagankach giną przedewszystkiem stare ptaki, które wychodzą cało przy polowaniu przed sobą[2]); a sprawdzonem zostało oddawna przez gajowych doświadczonych, że para starych ptaków wymaga na swe potrzeby przestrzeni trzy lub cztery razy większej, aniżeli para młodych. Jako silniejsze i charakteru mniej zgodnego, stare ptaki odpędzają młode pary w promieniu dość znacznym od miejsca, gdzie się one osiedliły.

Ideałem więc byłoby ograniczyć o ile możności wszystkie ptaki stare; a dbając o to, aby pozostała tylko odpowiednia ilość ptaków, dojdziemy do niezwykłej obfitości grousów na terenie względnie małym.

Podobnie, jak kuropatwy i bażanty, grousy podlegają chorobom epidemicznym, które na nieszczęście pojawiają się w peryodycznych odstępach czasu, dając lata chude po latach tłustych. Dano specyalną nazwę *disease*[3]) pewnej epidemii, właściwej grousom. Komisye naukowe badały jaknajstaranniej tę chorobę, starając się— niestety, z małym rezultatem — określić jej przyczyny. W ciele wszystkich padłych na tę chorobę ptaków, znaleziono ogromną ilość bakcylusów, opisanych przez d-ra T. Spencer Cobbold'a pod nazwą *Strongylus pergracilis*. Jak dotychczas nie można było ustalić, czy bakcyl ten był powodem choroby, czy tylko, że złe warunki zdrowotne czyniły grousy podatnymi do przyjęcia tych posorzytów. Choroba ta objawia się ogólnem osłabieniem i wycieńczeniem ptaka, który względnie szybko zdycha, wychudzony w sposób charakterystyczny.

Powszechnie przyjęto za przyczynę t. z. *disease* zły gatunek i niedostatek pokarmu; a w niektórych latach, kiedy zima jest niezwykle długa i surowa — trudność, jaką znajdują grousy w wykarmieniu się. Podczas zim srogich, kiedy wielkie mrozy wypadają po wielkich opadach śnieżnych, grousy znajdują się wprost w rozpaczliwych warunkach bytu. Zdychają wtedy literalnie z głodu, a sekcya wykazuje, że żołądki ich są absolutnie puste i niema w nich nawet owego drobniutkiego żwiru, na który są tak łakome, gdyż jest im potrzebny do trawienia. Tak więc srogość zimy i zły stan młodych wrzosów zdają się być główną przyczyną t. zw. *disease*.

Zauważono też, że wspomniana epidemia nawiedza częściej te moor'y, w których wrzosy nieregularnie i niedostatecznie spalone, nie dostarczają grousom dostatecznej ilości młodych pędów, niezbędnych do ich przekarmienia. Słusznie też uważają ludzie kompetentni za przyczynę epidemii nadmiar ptaków, pozostawionych roku poprzedniego na moor'ach. Albowiem, jeśli wystarczy dla dziesięciu, to może być za mało dla dwudziestu, i ptaki, pozostawione w zbyt wielkiej ilości, nie mając dostatecznej ilości karmy, są słabe i podatne do przyjęcia choroby.

Disease atakuje bez różnicy stare i młode ptaki. I rzecz ciekawa: obszar, dotknięty chorobą, jest nieraz bardzo ograniczony i zdarzyć się może moor, przylegający do moor'u zarażonego, wolny zupełnie od choroby.

Jak więc walczyć z tą epidemią?

Jeżeli zauważy się z chwilą otwarcia polowania na grousy (12 sierpnia), że *disease* osłabła, to najlepiej jest wstrzymać się od polowania, aby pozostawić na moor'ze dostateczną ilość ptaków, które ocalały od epidemii. Lecz jeśli zostało sprawdzonem, że grousy w dalszym ciągu chorują i zdychają, to wówczas, według zdania niektórych gajowych i właścicieli, lepiej jest wybić podejrzane ptaki do ostatniego. Grousy z sąsiednich moor'ów zasiedlą wkrótce moor, dotknięty przez epidemię, a dwa korzystne lata wystarczą, aby zwierzostan doszedł do normy.

Trzeba więc mieć wielkie doświadczenie, aby określić, jaką ilość ptaków pozostawić na moor'ze, jeśli chcemy uniknąć epidemii; i w każdym razie lepiej jest zatrzymać się poniżej, aniżeli powyżej przypuszczalnego obrachunku.

Powiedziałem wyżej, że grousy niosą zwykle 8 do 10 jajek, lecz że średnia liczba ptaków w stadku wynosi na ogół 7 do 8 sztuk.

Podobnie jak kuropatwa, grouse trzyma się tego zakątka moor'u, w którym się wylągł. Ta miłość, to przywiązanie do swojego „home", czynią z grousa niezrównanego ptaka do polowania z naganką, gdyż ptaki, pokręciwszy się trochę w poszukiwaniu karmy, lub wypłoszone polowaniem, wracają zawsze do swego siedliska.

Jeśli moor jest gęsto zasiedlony przez grousy, to można zrobić na nim trzy, lub cztery serye polowań.

Lot grousa jest nadzwyczaj szybki, szybszy znacznie, aniżeli kuropatwy. Któryż więc z dwóch strzałów jest trudniejszy — do kuropatwy, czy do grousa? Ta kwestya stanowi wśród sportsmanów angielskich przedmiot sporów, których rozstrzygnięcie nie jest bynajmniej łatwem.

Po długoletniej praktyce ja osobiście jestem zdania, że strzał do grousa jest trudniejszy, aniżeli do kuropatwy. Przedewszystkiem ptak jest cięższy, grubszy, pokryty bujniejszem pierzem, wymaga przeto większej ilości śrócin, aby paść na miejscu.

(C. d. n.) *J. S.*

---

[1]) Są to zwykłe konie fornalskie, oddane do dyspozycyi myśliwych, dla których wspinanie się po górach przedstwia wiele trudności.

[2]) Z psem lub ławą. (Przyp. tłóm.).

[3]) Disease — ang. — choroba. (Przyp. tłóm.).

Wileńskie Towarzystwo Myśliwskie.

Towarzystwo nasze rozpoczęło ósmy rok istnienia przy warunkach względnie pomyślnych. Kłusownictwo rozwinięte jest na Litwie w całem słowa tego znaczeniu, a walka z niem staje się wręcz niemożliwą; nie licząc cietrzewi, zajęcy i głuszców, których pada niezliczona ilość od tych dwunożnych drapieżników, wybijają nam ci rabusie cenną zwierzynę, jak łosie, dziki i sarny. Względnie łagodna kara za kłusownictwo, w stosunku do ciągniętych korzyści, nie zniechęca kłusowników do niecnej procedury.

Nadmienić wypada, że walka z tą prawdziwą plagą tutejszego zwierzostanu byłaby do pewnego stopnia łatwiejsza, gdybyśmy mogli obszary obsadzić gęściej leśną strażą, lecz stoją temu na przeszkodzie trzy okoliczności: 1) Towarzystwo posiada za skromny budżet, 2) niektóre miejscowości są odległe o kilkanaście wiorst od wiosek i siedzib ludzkich, a 3) obecne prawo, które pozwala trzymać broń bez pozwolenia.

Ogólny teren, dzierżawionych przez Towarzystwo polowań, wynosi z górą 50 tysięcy dziesięcin, przeważnie lasu, błot i jezior, na którym to obszarze posiadamy dwudziestu kilku leśników. Jest to ilość bajecznie mała i nikła w stosunku do przestrzeni.

Imponująco przedstawia się prawdziwemu miłośnikowi natury dzierżawiona przez Towarzystwo puszcza Rudnicka, wynosząca w jednym obszarze 26 tysiący dziesięcin lasu, z przylegającem do niej leśnictwem Olkienickiem, wynoszącem z górą 16 tysięcy dzięsięcin. Przez obszar ten przepływa rzeka Mereczanka, z licznemi rzeczkami, wpadającemi do niej. Puszcza Rudnicka jest faktycznym rozsadnikiem grubej zwierzyny i jest prawdziwą dumą naszego Towarzystwa, i nie dziw, gdyż niewielu myśliwych ma możność polowania w tak wspaniałych i niedostępnych kniejach, jak puszcza Rudnicka; szkoda tylko, że nie posiada niedźwiedzi. Ostatni ten król lasów litewskich padł tutaj w 1888 roku, jak twierdzą miejscowi włościanie. Puszcza ta słynna jest z historycznych polowań Radziwiłłów, ze swego Kiernowskiego jeziora, jak również z zawieruch krajowych 63 roku, gdyż niemal na każdym kroku spotykamy wspomnienia minionych czasów, w formie mogił, krzyżów i nacięć na starych dębach.

Pomimo kłusownictwa, bogata przyroda litewskich lasów przezwycięża tę plagę; to też na zwierzostan uskarżać się bardzo nie możemy; ilość ubitej zwierzyny corocznie nieomal, że się potraja.

Głuszce w niektórych rewirach rozmnożyły się bardzo obficie, a nawet w kilku z nich, jak twierdzą niektórzy myśliwi, mamy ich nadmiar, co może ujemnie odbić się na lęgu.

Rezultat wiosennych polowań na głuszce, pomimo niesprzyjających warunków atmosferycznych, wypadł zupełnie pomyślnie; ubito z górą 20 sztuk, między któremi członek J. zastrzelił jednego, zupełnie odmiennego od zwykłych głuszców; pierś cała śnieżno-biała, plecy i skrzydła czarne, upstrzone rdzawemi centkami, ogon normalny, lecz ubarwiony więcej białym kolorem, szyja znacznie krótsza, waga normalna 12 i pół funta. Nadmienić wypada, że tokował zupełnie prawidłowo, jak stary gracz.

Wywiązuje się pytanie: czy głuszec ten jest swego rodzaju wyrodek, czy też należy do pewnego gatunku głuszców innej odmiany. *)

Na tokach cietrzewi daje się zauważyć pewne anomalie; czemu to przypisać — niewiadomo, dość, że nie wylatują tak obficie na pewne, uprzywilejowane punkty, a tokują po całych lasach i rojstach, wskutek czego rezultat tegoroczny jest znacznie słabszy, aniżeli lat poprzednich.

O ciągu słonek nic określonego powiedzieć nie można, gdyż mieliśmy nieomal stale deszcze i wiatry przy niskiej temperaturze; padło zaledwie kilkanaście sztuk.

Polowanie na kaczory, pomimo obfitości jezior i rzek niema u nas amatorów; może być, że nie weszło jeszcze w modę.

Wilki zaczynają potrosze dawać o sobie znać; niema dnia, aby w wioskach, sąsiadujących z puszczą, nie zagryzły krowy, barana, lub owcy. Ilość tych drapieżników rok rocznie znacznie się powiększa, a doszły one do tego stopnia rozzuchwalenia, że w dzień zachodzą do zagród włościańskich i porywają psy. Dwóch takich śmiałków w miesiącu marcu włościanie zabili kijami. Bardzo często zdarza się myśliwym, stojącym na ciągu słonek, słyszeć wycie wilków. Na młodych myśliwych muzyka ta robi nie bardzo przyjemne wrażenie; to też najczęściej pudłują do słonek.

Zarząd naszego Towarzystwa na wniosek członka, d-ra Orłowskiego zrobił nareszcie pierwsze kroki w kierunku sztucznego karmienia zwierzyny; sprowadził przeto 1000 sztuk bulwy, którą rozsadzono w kilku rewirach, przeważnie tam, gdzie stoją łosie i dziki. Również z inicyatywy poszczególnych członków rozsiano kilkanaście funtów żarnowca miotłowego. Cześć i dzięki Zarządowi za to, lecz to jest kropla w morzu, w stosunku do obszarów.

Z inicyatywy członka, p. Wejłanda, na ostatniem dorocznem zebraniu poruszono kwestyę urządzenia w Wilnie pierwszej wystawy myśliwskiej. Wielu z członków zebranych zapatrywało się na ten projekt sceptycznie; do sceptyków tych należała, co jest smutne, i większość Zarządu. Jednak projekt większością głosów przeszedł; wybrano prowizoryczny Komitet, który się zajął opracowaniem projektu wystawy. Na sekretarza wystawy wybrano inicyatora, p. Wejłanda. Jest on faktycznie główną sprężyną w całym Komitecie, poświęca dużo energii i pracy w tym kierunku. W ogólności mówiąc, całemu Komitetowi brak jest doświadczenia i praktyki w tym kierunku, jednak mamy dużo szans, że wystawa będzie bardzo ciekawa i obfita w eksponaty, o czem już wnioskować można, że szerszy ogół interesuje się wzmiankowaną wystawą, a wspaniałych i rzadkich okazów nie brak u nas na Litwie.

Wilno, d. 28 kwietnia (st. st.) 1912 r.

Z. G.

*) Jest to wyrodek, gdyż w całej Europie spotyka się tylko jeden gatunek głuszca, a dopiero Syberyę zamieszkuje inny gatunek, zwany Tetrao urogalloides. (Przyp. Red.).

Strzelanie do gołębi.

Otwarcie Wystawy Sportowej opóźniło projektowane rozpoczęcie sezonu w d. 21 maja. Strzelanie rozpoczęło się dopiero w d. 28 maja nagrodą Warszawskiego Koła Sportowego.

Program tegorocznego strzelania jest następujący:

Wtorek, 28 maja, g. 2 i pół po poł. a) Pula otwarcia; b) **Nagroda W. K. S. rb. 200** — I-mu żeton złoty i rb. 100; II-mu rb. 60; III-mu rb. 40. 3 gołębie.Handicap. Rozgrywka przez barrage o pół metra. Conajmniej 12-tu strzelających. Wpisowe rb. 10. c) Pule zwyczajne.

Czwartek, 30 maja, g. 2 i pół a) Pula otwarcia; b) **Nagroda Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myśliwstwa.** I-mu rb. 100 i żeton złoty; II-mu 30% stawek; III-mu 20% stawek. 1 gołąb na 26 mtr. Rozstrzeliwanie przez barrage o 1 mtr. Conajmniej 10 strzelających. Wpisowe rb. 10. c) Pule zwyczajne.

Piątek, 31 maja, g. 2 i pół po poł. a) Pula otwarcia; b) **Nagroda Sportsman'ów.** I-mu 75% składek i złoty żeton; II-mu 30% stawek; III-mu 20% stawek. 1 gołąb. Handicap. Wpisowe rb. 10. Strzelcy, którzy złożyli składkę do Nagród Sportsman'ów, wpisowego nie opłacają. c) Pule zwyczajne.

Poniedziałek i Wtorek, 3 i 4 czerwca, g. 2 , pół po poł. a) Pula otwarcia; b) **Nagroda rb. 1000 imienia Maurycego hr. Zamoyskiego, ofiarowana przez strzelców Warsz. Koła Sportowego.** I-mu rb. 1000 i złoty żeton; II-mu 50% stawek; III-mu 25% statwek. 12 gołębi, z

tych 6 d. 3 czerwca i 6 dnia 4 czerwca. Handicap. Po dwóch zerach strzelający oczekuje otwarcia się szansy. Conajmniej 20 strzelających. Wpisowe rb. 25. Zapisy przyjmuje się tylko 1-go dnia do rozpoczęcia 3-ej kolejki. c) Pule zwyczajne.

Wtorek, 4 czerwca, g. 2 i pół po poł. a) Pula otwarcia; b) **Dalszy ciąg Nagrody im. M. hr. Zamoyskiego;** c) **Nagroda Dam.** I-mu przedmiot i 30% stawek; II-mu złoty żeton i 20% stawek. 6 rzędowych gołębi. Handicap. Rozgrywka przez barrage o pół metra. Conajmniej 10 strzelających. Wpisowe rb. 8. c) Pule zwyczajne.

Piątek i Sobota, 7 i 8 czerwca, g. 2 i pół po poł. a) Pula otwarcia; b) **Championat.** I-mu medal złoty i 50% stawek; II-mu 30% stawek; III-mu 10 statwek. 18% gołębi, z tych 1-go dnia 8 goł. na 26 mtr., 2-go dnia 10 goł. na 28 metr. Conajmniej 15-tu strzelających. Wpisowe rb. 20. Zapisy przyjmują się tylko 1-go dnia do rozpoczęcia 3-ej kolejki. c) Pule zwyczajne.

Niedziela, 9 czerwca, g. 2 i pół po poł. a) Pula otwarcia. b) **Nagroda Warszawskiego Klubu Myśliwskiego rb. 200.** I-mu rb. 150 i złoty żeton; II-mu rb. 50 i 20% stawek; III-mu 30% stawek. 1 gołąb na 27 mtr. Rozstrzeliwanie na 29 mtr. Conajmniej 12-tu strzelających. Wpisowe rb. 10. c) Pule zwyczajne.

Poniedziałek, 10 czerwca, g. 2 i pół po poł. a) Pula otwarcia; b) **Nagroda rb. 200 ofiarowana przez J. W. Maurycego hr. Zamoyskiego.** I-mu rb. 150 i złoty żeton; II-mu rb. 50 i 20% stawek; III-mu 30% stawek. 1 gołąb. Handicap. Conajmniej 12-tu strzelających. Wpisowe rb. 10. c) Pule zwyczajne.

Wtorek, 11 czerwca, g. 2 i pół po poł. a) Pula otwarcia; b) **Nagroda Św. Huberta rb. 200.** I-mu rb. 100 i żeton złoty; II-mu rb. 60; III-mu rb. 40.

Handicap seryjny. Dla pojedyńczych: Mający handicap 22 m. do 24 i pół m. strzelają na 24 m., mający handicap 25 m. do 27 m. strzelają na 26 i pół m., mający handicap 27 i pół do 31 i pół m. strzelają na 29 m. Dla dubletów: mający handicap 22 m. do 27 m. strzelają na 22 m., mający handicap 27 i pół do 31 i pół m. strzelają na 24 m. 10 gołębi, z tych 6 pojedyńczych i 4 dubletowe (2 dublety). Rozstrzyga ilość zabitych gołębi, przyczem dla zdobycia I-ej nagrody wymagalne jest zabicie 8-miu gołębi. Conajmniej 12-tu strzelających. Wpisowe rb. 10. c) Pule zwyczajne.

Środa, 12 czerwca, g. 2 i pół po poł. a) Pula otwarcia; b) **Nagroda Sportsman'ów.** I-mu 75% składek i złoty żeton; II-mu 30% stawek; III-mu 20% stawek. 1 gołąb na 26 mtr. Rozgrywka na 28 mtr. Wpisowe rb. 10. c) Pule zwyczajne.

Czwartek, 13 czerwca, g. 2 i pół po poł. a) Pula otwarcia; b) **Nagroda W. K. S. rb. 200.** Z jedną wkupną. 10 gołębi, z tych 5 rzędowych. Handicap. Wkupno opłaca się w sposób następujący: 1-szy gołąb rb. 3; 2-gi — rb. 2.50; 3-ci — rb. 2; 4-ty — rb. 1.50; 5-ty — rb. 1. Prawo do wkupu kończy się z chwilą, gdy w puli pozostaje 3-ch strzelających. I-mu rb. 100 i złoty żeton; II-mu rb. 60; III rb. 40. Conajmniej 12-tu strzelających. Wpisowe rb. 10. c) Pule zwyczajne.

Piątek, 14 czerwca, g. 2 i pół po poł. a) Pula otwarcia; b) **Nagroda rb. 100, ofiarowana przez Warszawską Spółkę Myśliwską.** I-mu rb. 100 i złoty żeton; II-mu 30% stawek; III-mu 20%. 1 gołąb na 26 mtr. Rozstrzeliwanie (barrage) o 1 mtr. Conajmniej 10 strzelających. Wpisowe rb. 10. c) Pule zwyczajne.

Sobota, 15 czerwca, godz. 2 i pół po poł. a) Pula otwarcia; b) **Nagroda Pocieszenia rb. 100.** Z opłatą rb. 1 za każdego chybionego gołębia. 6 gołębi obowiązkowych dla każdego zapisującego się do nagrody. Handicap. Od 7-go gołębia barrage o pół metra. Conajmniej 10 strzelających. Wpisowe rb. 10. I-mu rb. 50, złoty żeton i 30% stawek; II-mu rb. 30 i 20% stawek; III-mu rb. 20 i 10% stawek. c) Pule zwyczajne.

Uwagi: Próbne strzelanie do gołębi odbywać się może w dni otwarcia standu, z wyjątkiem niedziel, od g. 9 do 12 w południe, za uprzedniem porozumieniem się z Kancelaryą Koła.

W dni, niewymienione w programie, stand może być otwarty na życzenie conajmniej 5-ciu strzelców, za zgodą Zarządu Koła.

Osoby, nie będące członkami Warszawskiego Koła Sportowego, płacą za wejście na plac strzelania po 50 kop., życzące zaś przyjąć udział w strzelaniu, winny być wprowadzone przez członka Koła i dopłacają po rb. 2.50 za stand.

Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Posiedzenie Rady, 15 maja.

P. gubernator płocki nadesłał wykaz broni odebranej w r. z. od kłusowników przez straż ziemską. Wykaz obejmuje 151 sztuk broni myśliwskiej. Postanowiono wysłać na nagrody dla straży ziemskiej 88 rubli.

Na nagrody za wykazy najlepiej prowadzonych gospodarstw myśliwskich, przedstawionych na Wystawie Sportowej, Rada wyznaczyła dwa medale złote duże i dwa małe, z tem zastrzeżeniem, że jeden złoty medal duży i jeden mały przyznane zostaną większym posiadaczom ziemskim, zaś jeden duży i jeden mały — kółkom myśliwskim lub mniejszym właścicielom ziemskim.

Posiedzenie Rady, 22 maja.

Dla uczczenia pamięci wielkiego pisarza ś. p. Aleksandra Głowackiego (Bolesława Prusa), postanowiono złożyć na ochronkę imienia Bolesława Prusa 100 rub.

Drobiazgi myśliwskie.

Wypadek z bronią. Świeżo znów smutny wypadek wydarzył się w Janowie, pod Mińskiem-mazowieckim, w pierwszy dzień Zielonych Świątek. Państwo M. z Warszawy wybrali się z wizytą do kuzynów, zamieszkałych w Janowie, zabrawszy z sobą rodzinę, składającą się z chłopca i dorastającej córki. Jeden z nieletnich synów kuzynostwa po przywitaniu, chcąc zastraszyć córkę pp. M., Zofię, mierzył ze starej, od lat 30 nieużywanej strzelby, nie wiedząc, że w niej tkwi jeszcze nabój. Strzał padł ku zdumieniu wszystkich; rzucono się do ratunku, wezwano z Mińska lekarza, ale wszystko napróżno; młode dziewczę po kilku godzinach żyć przestało.

Dzięcioły w ogrodzie. Zdaniem p. A. Tomczaka w „Ogrodniku", strzelanie dzięciołów w ogrodzie lub w szkółkach jest zbyteczne, ponieważ faktycznie ogałacają one z kory tylko drzewa zapuszczone, nieoczyszczone z gniazd poczwarczych, ze szkodników, albo też drzewa spróchniałe. Okazom zdrowym, utrzymanym w należytym porządku, dzięcioł szkody nie robi.

Hodowla kaczek. Dzięki udoskonalonemu sposobowi sztucznego wylęgania, hodowla drobiu prowadzona jest obecnie na wielką skalę. Oto np. w Anglii powstała wielka fabryka kaczek, nie politycznych, ani dziennikarskich, lecz zupełnie naturalnych i żywych, z mięsa i pierza, fabryka w całem tego słowa znaczeniu. Istnieje ona w pobliżu Londynu i zajmuje obszar 11 akrów, z których pięć przypada na budynki fabryczne, a sześć na stawy i trawniki dla kaczek. W osobnych budynkach mieści się około 1000 kaczek rasy białych Pekinów, przeznaczonych wyłącznie do produkcyi jaj. Rasę tę uznano za najodpowiedniejszą do tuczenia, oraz za najpłodniejszą. Kaczki rasy Pekin, odpowiednio karmione, znoszą przeciętnie po 130 jaj w roku. A że wśród owego stada jest 800 samic — na każde 5 przypada 1 kaczor, — przeto ogólna produkcya jaj w owej fabryce dochodzi do 100,000 rocznie. Ich wylęganie odbywa się wyłącznie w wylęgarniach maszynowych, których jest 70. Dają one życie rocznie 80,000 kacząt. Bezpośrednio po ich wykluciu się z jaj, trzymane są w przyrządach o temperaturze 26 do 30 stopni C. Następnie co kilkanaście dni temperatura jest obniżana o kilka stopni, aż wreszcie zrównana zostaje z temperaturą dnia na wolnem powietrzu. Gdy kaczki wyrosną, przechodzą do osobnych budynków, w których odbywa się racyonalne tuczenie. Przeciętna waga utuczonych tam kaczek dochodzi do 6 i pół funta. Ponieważ popyt na te smakowite ptaki jest zawsze w Londynie wielki, przeto fabryka przynosi ogromne zyski. Cena utuczonej kaczki wynosi 4 szylingi, a ponieważ koszty produkcyi i tucze-

nia dochodzą jedynie do 1 i pół szylinga na sztuce, przeto fabryka ze sprzedanych rocznie 80,000 kaczek osiąga zysku 10,000 fst. Koszty założenia fabryki wynosiły 15,000 fst., fabryka daje swoim akcyonaryuszom roczną dywidendę w wysokości 50 do 100 procent.

Menażerye rzymskie. W piśmie „*Correspondant*" Gustaw Loisel ogłosił ciekawe studyum o wielkich menażeryach starożytnego Rzymu, gdzie utrzymywano dzikie zwierzęta, przeznaczone do igrzysk w cyrkach. Do obowiązków zarządców prowincyj afrykańskich i azyatyckich, należało dostarczenie dzikich zwierząt do menażeryi imperatorów. Również i osoby prywatne wymagały od legatów rzymskich w Afryce, Azyi, swych znajomych i krewnych przysyłania im w prezencie panter i lwów, więc rządy prowincyj miały niemało kłopotu i łowienie oraz wysyłanie dzikich drapieżników należało bodaj do najcięższych zadań urzędu prokonsulów. Jakie olbrzymie ilości dzikich zwierząt wysyłano do Rzymu, dowodzi to, że naprzykład cezar Oktawiusz utrzymywał w swej menażeryi stale 3,500 zwierząt. W liczbie tej było 420 tygrysów, 260 lwów, 600 panter i lampartów, 1 nosorożec, wystawiony na widok publiczny, 1 hippopotam, pierwsze zwierzę tego rodzaju, które przywieziono do Rzymu i również wystawiono na widok publiczny i dla którego imperator kazał wykopać basen specyalny. Poza tem były foki, niedźwiedzie, słonie, 36 krokodyli i wąż boa, mierzący 35 metrów długości. W menażeryi Nerona było stale 500 lwów i 400 niedźwiedzi. Imperator Heliogabal trzymał w swej menażeryi, oprócz mnóstwa dzikich zwierząt, 10,000 szczurów! a Hadrian I-szy z górą 2,000 niedźwiedzi. Skromnie wobec tego wyglądają nasze dzisiejsze nawet najbogatsze ogrody zoologiczne.

O szczepieniu wścieklizny. D-r Conradi, na zasadzie licznych badań, przyszedł do następujących wniosków: 1) odporność przeciw wściekliźnie u psów, przekazuje się potomkom; 2) W przekazywaniu odporności tej potomstwu, ojciec nie gra żadnej roli, ta zaś wypada na matkę, przytem nietylko w tym wypadku, kiedy szczepienie było uskutecznione w czasie jej ciężarności, lecz i wtedy, gdy szczepienie odbyło się przed zapłodnieniem; 3) własność przekazywania odporności przeciwko wściekliźnie zachowuje się przez całe życie; 4) odporność nabywają tylko dzieci, czyli pierwsze pokolenie, wnuki zaś i prawnuki już nie są zabezpieczone od choroby; 5) w nabywaniu odporności przez dziedziczność gra także rolę indywidualność: jedne psy nabywają odporność, drugie zaś nie; 6) odporność dziedziczna, jak również i nabyta, trwa o wiele dłużej, niż jak o tem mniemano dotąd na zasadzie prac Erlicha.

Mania samobójcza u niedźwiedzi. W Londynie wygłasza obecnie jeden z najlepszych znawców życia zwierzęcego, Ernest Thompson Seton — szereg odczytów o faunie północno-amerykańskiej. Przed kilku dniami mówił rzeczy dziwne — prawie nie do wiary o amerykańskich niedźwiedziach. Niedźwiedź brunatny jest w pewnych wypadkach sam dla siebie lekarzem. Gdy cierpienia stają się dla niego nie do zniesienia — popełnia samobójstwo. Zauważono kilkakrotnie, że w pewnych określonych odstępach czasu udają się do gorących źródeł siarki i kąpią się w nich, widocznie więc znają zbawienny skutek tych wód. Gdy stan ich zdrowia nie poprawia się, popełniają samobójstwo w ten sposób, że wdechują kwas węglowy, znajdujący się w górskich jaskiniach. Czy tu chodzi istotnie o prawdziwe, zamierzone samobójstwo — nie objaśnił Thompson w swym wykładzie. Z tem wszystkiem ów znękany życiem niedźwiedź amerykański — przypomina nam bardzo żywo symboliczną, międzynarodową — kaczkę dziennikarską.

Mleko słonia. Według najnowszych badań, posiada taki sam skład, jak mleko krowie; jest ono tłuste, gęste i pokrywa się warstwą tłuszczu jasno-żółtego koloru. Niestety, przy wszystkich swych zaletach nie może ono być wprowadzone do powszechnego użycia, albowiem, po-pierwsze — utrzymanie zwierząt tych jest nader kosztowne, a powtóre — słonie w niewoli rozmnażają się nadzwyczaj tępo.

* *

Ptak drapieżny.

— Powiedz mi Osielski, czy znasz jakie ptaki drapieżne?
— A znam.
— Naprzykład?
— Kura?
— Dlaczegoż ma to być drapieżny ptak?
— No, bo ona ciągle w śmieciach drapie.

Za mała torba.

— Nic nie upolowałeś?
— Przeciwnie.
— Jakto? Przecież torba twoja jest pusta.
— Cóż ty chcesz, żebym ja postrzeloną babę w torbie dźwigał?!

Kula a... nieboszczyk.

— Pomyślcie tylko, co za straszny wypadek: ten niedołęga Zetowski na polowaniu tak wystrzelił, że kula przeleciała mi nad głową... Zdziebełko niżej, a rozmawiałby pan teraz z nieboszczykiem.

Treść Nr. 11 „Łowca Polskiego".

Warszawska wystawa przemysłowo - sportowa. — Wyrób broni myśliwskiej (dok.). — O pisklętach dzikich i domowych. — Polowanie z naganką na grousy w Moy-Hall, Szkocja (c. d.). — Litewskie łowy na niedźwiedzia (c. d.). — Wileńskie Towarzystwo Myśliwskie. — Strzelanie do gołębi. — Z Tow. Praw. Myślistwa. — Drobiazgi myśliwskie: (Wypadek z bronią), (Dzięcioły w ogrodzie), (Hodowla kaczek). (Menażerye rzymskie), (O szczepieniu wścieklizny), Manja samobójcza u niedźwiedzi), (Mleko słonia). — Humor.

W f e l i e t o n i e. „Polowanie na lwy w Afryce Wschodniej".

I l u s t r a c y a. Pawilon myśliwski na Wystawie Sportowej.

Prenumerata „Łowca Polskiego" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rub. 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 fran.

Pojedyńczy numer „Łowca Polskiego" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„Łowca Polskiego" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „Łowca Polskiego" w Kancelaryi Warszawskiego oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:
Smolna 40, w Warszawie.

O G Ł O S Z E N I A.

Polskie Biuro Leśne (książe Zdzisław Lubomirski i S-ka) w WARSZAWIE, Żórawia 22, tel. 90-90

Przyjmuje zamówienia na **nasiona i sadzonki leśne** do upraw wiosennych.

„Kalendarz Leśny“ na rok 1912 (V Rocznik)

opuścił prasę i jest do nabycia **w Polskiem Biurze Leśnym,** w księgarniach, składach broni oraz składach materyałów piśmiennych: A. Szustra i R. Krupeckiego.

Żywe zające po 11 rub. para. Polskie Biuro Leśne, Żórawia 22, tel. 90-90.

KALENDARZ MYŚLIWSKI ilustrowany na 1912 rok

pod redakcyą „Łowca Polskiego“

jest do nabycia

w Kantorze Redakcyi „Łowca Polskiego“: Nowy-Świat 35 (Kancelarya Towarzystwa prawidłowego myślistwa)

w Magazynie „Warszawskiej Spółki Myśliwskiej“ (Królewska 17)

i we wszystkich znaczniejszych księgarniach.

Cena egzemplarza w oprawie 75 kop., bez oprawy kop. 60.

Z przesyłką pocztową: w oprawie 1 rb. 15 kop. bez oprawy 95 kop.

za zaliczeniem pocztowem o 10 kop. drożej.

Jako odbitka z „Łowca Polskiego“

wyszło z druku dzieło

OBERLAENDERA

p. t.

UKŁADANIE WYŻŁÓW.

Dzieło Oberlaendera, zawierające **szczegółowy i wyczerpujący opis układania wyżłów,** cieszy się niemal wszechświatową sławą, zwłaszcza na kontynencie. Między innemi, jako dowód popularności tej pracy może posłużyć fakt, że Francuzi, zazwyczaj niepozwalający sobie imponować Niemcom, w swoich pismach myśliwskich, piszą o tresurze psa, często ednak powołują się na Oberlaendera, jako powagę uznaną.

Jakiego powodzenia doznało to dzieło w samych Niemczech, dowodzi, że pierwsze jego wydanie ukazało się 1894 r., a w roku 1905 wypuszczono już w świat wydanie piąte, czyli że w ciągu 9 lat niespełna rozeszło się 23,000 egzemplarzy tej książki.

Wydając tłómaczenie tego dzieła, mniemamy, że spełniamy rzecz pożyteczną. Z V uzupełnionego i poprawionego przez autora wydania usunęliśmy tylko obszerne przedmowy, pisane w tonie polemicznym, oraz szczegóły dotyczące anatomicznej budowy wyżła, bowiem polski czytelnik znajdzie je gdzieindziej („Pies zdrowy i chory“ d-ra O. Hilfsreicha).

Dzieło to stanowi **wielce pożyteczny podręcznik przy układaniu wyżła,** tembardziej że obecnie nie posiadamy w handlu księgarskim żadnej pracy w tym kierunku.

„UKŁADANIE WYŻŁÓW“ stanowi duży tom o 460 stronicach ścisłego druku, z licznemi ilustracyami w tekście.

Cena 3 rub.

z przesyłką pocztową **3** rb. **25** kop.

Dzieło to nabyć można w Redakcyi „Łowca Polskiego“ (Nowy-Swiat 35), w Magazynie Warszawskiej Spółki Myśliwskiej (Królewska 17), w księgarni Gebethnera i Wolffa, K. Treptego i we wszystkich innych.

Nabywający to dzieło bezpośrednio w Redakcyi „Łowca Polskiego“ kosztów przesyłki nie ponoszą.

Nowi prenumeratorowie „Łowca Polskiego“, którzy nie posiadają początku tego dzieła, **za bezpośredniem** zgłoszeniem się do Redakcyi „Łowca Polskiego“ otrzymają całą książkę za połowę ceny.

Bulwy rośliny pastewnej

Helianthus salsifis

za 1000 szt. 20 rb., za 500 szt. 12 rb.

nabywać można w **Polskiem Biurze Leśnem** (Książę Zdzisław Lubomirski i S-ka) **Żórawia 22, w Warszawie.**

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Łowca Polskiego“ (Nowy-Swiat 35).

Nad Nilem Niebieskim

przez

Jana Sztolcmana,

z ilustracyami

Józefa Rapackiego.

Jest to niezmiernie interesujące sprawozdanie z łowieckiej wyprawy do Sudanu Józefa hr. Potockiego, któremu towarzyszył autor niniejszego dzieła. Żywo kreślone notatki myśliwskie i opisy przygód łowieckich zdobią liczne fotografie, zdejmowane przez uczestników wyprawy która była pierwszą myśliwską wyprawą w tej mało jeszcze znanej sportsmenom, krainie.

Wydanie ozdobne, z kolorowaną okładką.

Cena rb. 5.

„Prenumeratorowie Łowca Polskiego“

mogą otrzymać to dzieło w Redakcyi (Nowy-Świat 35) po **4** rub.

Redaktor i wydawca **Jan Sztolcman.** **Druk „Drukarni Polskiej“ (L. Straszewicza). Warszawa, Jasna 18/20.**